

Dziesięć razy Sopot

⇒ [Ula Rybicka, redaktor naczelna](#)

W tym roku, zdalnie i na żywo, spotkaliśmy się na 10. edycji festiwalu Literacki Sopot. Każda okrągła rocznica to zachęta do refleksji, podsumowań i wystawienia oceny. Moje spojrzenie na sopockie święto książki jest proste – życzę Państwu oraz sobie, by młody festiwal nadal się rozwijał i stwarzał nam coraz więcej powodów do spotkania z wybitną i znaczącą literaturą.

Włoska edycja festiwalu pozwoliła nam na chwilę przenieść się do pięknej Italii i zachwycić jej bogatą kulturą. Nie było jednak zbyt czarowania, poznaliśmy przecież także mniej chlubne zachowania Włochów i ich mroczne sekrety. Niewątpliwie jednak włoscy pisarze zostaną w naszej pamięci na długo i także jesienią będą nam towarzyszyć ich historie. Organizatorki festiwalu odkryły też przed nami ważną kartę – przyszłoroczny Literacki Sopot opowiadać będzie o literaturze Irlandii.

Żywię wielką nadzieję, że spotkania z pisarzami, dziennikarzami oraz czytelnikami na festiwalu pogłębiły Państwa miłość do książek i słowa pisanego. Jeśli chcecie spojrzeć wstecz i jeszcze raz przeżyć festiwalowe emocje, to sięgnijcie po relacje ze spotkań, które przygotowaliśmy w tym numerze gazety. Tegoroczną „Literacką” przygotowała znakomita redakcja w składzie: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Dominika Stańkowska i Aleksandra Suhecka. Do zobaczenia za rok!

fot. Bogna Kociumbas



Moje postaci nie są idealne. Spotkanie z Bernardine Evaristo

⇒ [Dominika Prais](#)

O migracji, doświadczeniu rasizmu i szukaniu twórczej wolności z Bernardine Evaristo – autorką nagrodzonej Bookerem powieści *Dziewczyna, kobieta, inna* – rozmawiała Agnieszka Szydłowska.

Na początku spotkania Evaristo opisała proces kreowania swoich bohaterów. *Jako pierwszą wymyśliłam Carol. Bardzo zainteresowała mnie postać tej młodej, czarnoskórej kobiety, która nawiguje przez świat korporacyjny zdominowany przez mężczyzn. Z opowieści o niej wyrosła jej matka – emigrantka z Nigerii, właścicielka agencji sprzątającej. Później powstały jeszcze przyjaciółka Carol – LaTisha, ich nauczycielka Shelley i jej matka. Tak jedna postać prowadziła mnie do kolejnej* – opowiadała pisarka. Bohaterki powieści pochodzą z różnych krajów i pokoleń. Mają też odmienny bagaż doświadczeń. *Chciałam poprzez nie pokazać, jak my, czarnoskóre osoby, funkcjonujemy w świecie* – tłumaczyła Evaristo.

Osobista historia

Pisarka zapytana o znaczenie pokolenia we współczesnym brytyjskim społeczeństwie wyjaśniła, że najczęściej mówi się o nim w odniesieniu do dwóch pierwszych generacji, czyli osób przybyłych do Wielkiej Brytanii w latach 40. i 50. XX wieku oraz ich dzieci. Nawiązała przy tym do osobistej historii. *Mój ojciec przyjechał do Wielkiej Brytanii z Nigerii w 1949 roku. Ożenił się z białoskórą Angielką, mieli ośmioro dzieci. Tutaj spędził resztę życia, mimo to zawsze podkreślał, że jest Nigeryjczykiem. Ja należę już do drugiego pokolenia migrantów. Nazywam*

siebie Brytyjką, bo tu się urodziłam i to jest moja tożsamość – opowiadała pisarka.

Jednocześnie zwróciła uwagę, że od przynależności pokoleniowej istotniejszy jest sposób traktowania migrantów. *W Wielkiej Brytanii dochodziło do wielu przypadków rasizmu wobec czarnoskórych. Zdarzało się rzucanie kamieniami czy cegłami w okna. Do obrony na wypadek włamania mój ojciec zawsze miał przy łóżku młotek, bo posiadanie broni było wtedy zabronione* – wspominała Evaristo. *Później pojawiła się również dyskryminacja osób z Europy Wschodniej, co było dość zaskakujące. Dotąd wydawało nam się bowiem, że przyczynę marginalizacji w tym społeczeństwie stanowiła wyłącznie rasa* – stwierdziła.

Agnieszka Szydłowska dopytała, czy ojciec przenosił na swoje dzieci obawy wynikające z rasizmu. *Chciał rozciąć nad nami parasol bezpieczeństwa, aby ustrzec nas przed kłopotami. Co by się bowiem nie działo, zwracałaby na nas szczególną uwagę policja czy osoby pracujące w oświacie. W efekcie ja i moje rodzeństwo nie mogliśmy się bawić poza domem. Dzięki temu nie wpadliśmy nigdy w tarapaty, ale postrzegaliśmy to jako pewien rodzaj opresji. Dopiero później zrozumiałam, że ojciec tak naprawdę starał się nas chronić przez całe swoje życie w Wielkiej Brytanii.*

Alter ego

Do części swojego późniejszego doświadczenia Evaristo luźno nawiązała w historii jednej z postaci – Ammy, czarnoskórej lesbijki i reżyserki teatralnej. *Podobnie jak ona angażowałam się w ruch feministyczny, prowadziłam trupę teatralną, byłam lesbijką w latach 80. Opowieść o niej stała się dla mnie sposobem na eksplorowanie doświadczenia z mojego wcześniejszego życia* – wyznała pisarka. To jednak nie jedyny powód, dla którego Amma pojawiła się w powieści. *Zdawałam sobie sprawę, że radykalna lesbijka tworząca sztuki teatralne okaże się dla czytelnika postacią świeżą* – stwierdziła Evaristo. W książce pokazała jej drogę od outsiderki do artystki, która nie tylko jest pełnoprawną członkinią teatralnego świata, ale też wystawia własną sztukę o afrykańskich amazonkach. *– Ammę nieustannie nachodziły wątpliwości, czy robi dobrze. Zależało mi na tym, aby uwydatnić*

”

Bardzo zainteresowała mnie postać tej młodej, czarnoskórej kobiety, która nawiguje przez świat korporacyjny zdominowany przez mężczyzn.

Fenomen mafii. Spotkanie z Antoniem Talią

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Co się stanie, gdy połączy się zawód dziennikarza, kalabryjskie pochodzenie i mafię? W przypadku Antonia Talii wynikiem jest książka *Druga Krajowa numer 106. Na tajnych szlakach kalabryjskiej mafii, która przybliży nam prawdopodobnie najgroźniejszą mafię świata*.

Reportaż *Druga Krajowa numer 106* jest książką osobistą. Autor pisze o swoich rodzinnych stronach. Jego pochodzenie oraz wykonywany zawód pozwalają mu na dogłębną analizę fenomenu, którym jest mafia. Talia przyznał, że były dwa kluczowe momenty, które w połączeniu z innymi faktami zmusiły go do napisania książki. Jednym z nich był 2014 rok, gdy okazało się, że brudne pieniądze przepływające przez Hongkong łączą się z Kalabrią, a drugim rok 2018, w którym na Słowacji została zamordowana dwójka dziennikarzy.

Początki

Dlaczego mafia narodziła się właśnie w Kalabrii? Talia wyjaśnia, że są ku temu uwarunkowania geograficzne i kulturowe. Kalabria leży na południu kontynentu. Wschodnie wybrzeże tego włoskiego regionu to szczególnie teren – Morze Jońskie, a tuż obok góry. To sprawia, że znajdują się tam miejsca trudno dostępne, ukryte. Zdaniem Talii początki mafii sięgają XV i XVI wieku, gdy mieszkańcy kalabryjskiego wybrzeża doświadczali częstych najazdów piratów, bezpodstawnie nazywanych Turkami. W odpowiedzi na grabieże zaczęły tworzyć się tajne bojówki paramilitarne, które kryły się w górach

i atakowały piratów. Ta paramilitarna organizacja stworzyła wewnętrzną hierarchię, sposób działania i rytuały, a później przerodziła się w organizację kryminalną. Jak zaznacza Talia, prawdopodobnie bojówki powstające, aby chronić wioski, u swoich założen były już kryminalne, bo za ochronę żądano opłat. Z czasem twórcy mafijny rozrósł się i rozprzestrzenił po świecie.

Wstyd

Czy każdy kalabryczyk powinien się wstydzić, że to z jego regionu wywodzi się mafia? Talia wyróżnia odpowiedzialność personalną i kolektywną. Każdy jest odpowiedzialny za własne czyny i świadomie podejmuje decyzje, a pochodzenie nie definiuje nas jako ludzi. Choć czasami trudno jest rozdzielić pochodzenie od ogólnej opinii. W kwestii porwań, bardzo popularnego w pewnym momencie sposobu działania mafii kalabryjskiej, wszyscy kalabryjscy byli postrzegani jako potencjalni porywacze. Był to moment, w którym mieszkańcy Kalabrii niesłusznie zostali uznani za współwinnych. Wtedy w ramach odpowiedzialności kolektywnej zaczęli reagować, chcąc pokazać, że nie każdy kalabryczyk należy do mafii. Talia dorastał w miejscach opisywanych w książce. Mafia stanowiła codzienny element jego życia, nawet jeśli nie zdawał sobie z tego sprawy, zawsze była obecna. Fakt, iż twór mafijny wywodzi się z jego rodzinnych stron i nie jest mu obcy, sprawił, że postanowił wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności, aby wyjaśnić światu niebezpieczeństwo mafii kalabryjskiej.

Hollywood

Scorsese, Coppola, Puzo – reżyserzy czy pisarze od lat dostarczają nam emocji, pokazując gangsterski świat w filmach i książkach. To normalne, że oglądając film, kibicujemy protagoniście, stąd pytanie o to, czy taka romantyczna wersja mafii dostarczana nam przez hollywoodzkie produkcje nie sprawia, że zatracamy podział na dobro i zło? Przecież protagoniści są mafiosami, którzy z zimną krwią zabijają, defraudują, porywają i dokonują

innych przestępstw. Mafia sycylijska zyskała popularność właśnie dzięki filmom. Musimy jednak pamiętać, że nie tak wygląda życie w mafii. Talia zaznacza, że podczas rozmów z ludźmi, którzy weszli do mafii w celu infiltracji, nie słyszy się o członkach, którzy byłoby szczęśliwi czy zadowoleni z życia. Są to zazwyczaj ludzie żyjący w ciągłym strachu, którzy nie potrafią żyć w inny sposób.

”

Fakt, iż twór mafijny wywodzi się z jego rodzinnych stron i nie jest mu obcy, sprawił, że postanowił wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności, aby wyjaśnić światu niebezpieczeństwo mafii kalabryjskiej.

fot. Bogna Kociumbas



Zawsze jestem sobą w moich historiach. Spotkanie z Valerią Parrellą

⇒ [Aleksandra Suhecka](#)

Prawdopodobnie nigdy nie zostałam pisarką, gdybym nie była otoczona Neapolem, a zwłaszcza neapolitankami – przyznała Valeria Parrella. W tych słowach autorka zbioru opowiadań *Za otrzymane łaski* zawarła trzy najważniejsze kwestie poruszone podczas spotkania – Neapol, kobiety oraz pisarstwo.

Podczas pierwszego dnia festiwalu miało miejsce jedno z najważniejszych spotkań tegorocznej edycji Literackiego Sopotu. Parrella jest jedną z najważniejszych włoskich pisarek. Znalazła się na krótkiej liście do Premio Strega – najbardziej prestiżowej nagrody w Italii – oraz zdobyła Premio Renato Fucini za najlepszy zbiór opowiadań. Oprócz działalności literackiej Parrella jest także aktywistką zaangażowaną przede wszystkim w walkę o prawa kobiet – z tego powodu czwartkowe spotkanie, prowadzone przez Magdalenę Kicińską, oscylowało wokół kwestii politycznych i społecznych oraz ich związków z literaturą.

Miasto – generator historii

W czwartek uczestnicy festiwalu przybyli do Państwowej Galerii Sztuki na rozmowę z Parrellą, która do spotkania dołączyła z neapolitańskiej restauracji. Przyjemny hałas trattorii oraz szmer rozmów Włochów nie tylko nastroił nas i rozluźnił, ale również był to najlepszy możliwy akompaniament do rozmowy o książce *Za porzucone łaski*, w której Neapol pełni kluczową rolę. Neapol to nie do końca Włochy – zaznaczyła na wstępie Parrella, dodając, że jest to miejsce pełne sprzeczności i skrajności. To miasto zorganizowanej przestępczości, a jednocześnie niezwykle solidarne i tolerancyjne. *Jeżeli masz problem, to Neapol pozwoli ci go rozwiązać, jeżeli nie masz, to ci go przysporzy* – skwitowała Parrella. Na pytanie prowadzącej o to, co Neapol może zaoferować pisarzom, autorka zwróciła uwagę na dużą wartość stolicy południa Włoch, nadając Neapolowi tytuł miasta-generatora historii. Parrella zwróciła także uwagę, że to miasto kobiet, które są niezwykle zjednoczone: *Spotykają się codziennie, aby rozmawiać o sobie, a gdy mówią, robią to w sposób otwarty i bezpruderyjny, dzięki czemu Neapol daje pisarzowi możliwość dotarcia od razu do kwintesencji bohaterów, nie trzeba ich tropić.*

Miasto-mikroświat

Neapol jest miastem wyjątkowym i odrębnym na mapie Italii – do 1861 roku stolica Królestwa Obojga Sycylii, a dziś dwumilionowa metropolia stanowi konglomerat ludzi pochodzących z różnych klas społecznych, którzy

”

Jeżeli masz problem, to Neapol pozwoli ci go rozwiązać, jeżeli nie masz, to ci go przysporzy.

postępują się wieloma dialektami. *Neapol to miasto wertykalne, w którym każda warstwa społeczna żyje razem, klasy nie są podzielone na dzielnice. W jednym budynku mieszkają bardzo biedni i bardzo bogaci. W żadnym innym mieście Włoch nie spotyka się takiej struktury* – zaznaczyła autorka. Ta różnorodność demograficzna Neapolu tłumaczy, dlaczego Parrella przedstawiła w swoim tomie opowiadań historię czterech kobiet z zupełnie innych środowisk (na przykład matkę-więźniarkę skazaną za handel narkotykami oraz kuratorkę muzeum sztuki współczesnej). *Dla pisarza jest ogromnym wyzwaniem opowiedzieć Neapol, nie pokazując tylko skrajności, dlatego trzeba opisywać historię poszczególnych osób, mieszczaństwa, te elementy pokazują Neapol bardziej jako świat niż miejsce* – zauważyła Parrella. Autorka zwróciła także uwagę na zmianę w sposobie myślenia i wyobrażania sobie Neapolu oraz ewolucję jego przedstawiania w literaturze, stwierdzając, że do tej zmiany przyczyniło się dwóch pisarzy – Elena Ferrante i Roberto Saviano, autor reportażu *Gomorra*.

Pisarka ekstremalna

Podczas spotkania z Parrellą mieliśmy okazję poznać tajniki jej pracy pisarskiej oraz spojrzenie na literaturę. Magdalena Kicińska przywołała jeden z zagranicznych artykułów, w którym określono Parrellę jako „pisarkę ekstremalną”, co miało oznaczać, że jest w stanie pisać bez względu na niesprzyjające czynniki zewnętrzne. Autorka przyznała, że to prawda, i wyznała, że nie jest to nic szczególnego: *To kwestia dyscypliny, jeżeli pisarz tworzy cały świat w książce, to musi wyłączyć świat zewnętrzny. Pisanie to praca, trzeba być zmęczonym.* Jako że Parrella jest autorką historii, które przypominają migawki z życia poszczególnych bohaterów, Magdalena Kicińska zadała pytanie o to, czy zdarza się, że czytelnicy zarzucają jej, że przedstawiła ich historię, na co pisarka odpowiedziała, że owszem i uważa, że to bardzo dobra sytuacja dla pisarza, który opisuje współczesne życie. *Oznacza to, że historia mogłaby być prawdziwa. Myślę, że jest tak, ponieważ zawsze jestem sobą w moich historiach, nawet gdy bohaterem jest marynarz, to daję mu jakąś swoją cechę. Dzięki temu moje opowiadania są prawdopodobne* – podsumowała Parrella.

Czasami trzeba wrócić do swojego domu głosów, żeby odnaleźć siebie. Spotkanie z Donatem Carrisim

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

Czytelnik musi być prowadzony jak przez labirynt. To pisarz musi zdecydować, Kiedy wypuścić go z tego labiryntu – mówi Donato Carrisi. Jak podkreślił prowadzący spotkanie Łukasz Wojtusik, była to „literacka wisienka na torcie”.

Na początku włoski pisarz i scenarzysta opowiedział, że jako dziecko lubił, kiedy mówiono się na niego Alfred. *Z racji mojego zainteresowania Alfredem Hitchcockiem, kiedy poznałem kogoś nowego, to mniej więcej do 12. roku życia mówiłem, że mam na imię Alfred. Rzeczywiście ukochałem suspens, tajemnicę i wydawało mi się, że jakaś część mnie musi być tajemnicza* – podkreślił.

Fascynujący świat hipnozy

Donato Carrisi zaznaczył, że kiedy pisze powieść, stara się eksperymentować na własnej skórze – i tak, pracując nad *Zaklinaczem*, pojechał do opuszczonego sierocińca, a pisząc *Dom głosów* spotkał się z hipnotyzerką. *Bardzo miła pani kazała mi się położyć na kozetce w swoim gabinecie w Mediolanie, to było popołudnie, czerwiec chyba. (...) Miałem zamknięte oczy, ale wydawało się, że byłam całkowicie świadoma. Jej zdaniem byłam w transie, a mnie swędziało nos i nie mogłem się podrapać, żeby nie odkryła, że jestem świadomy. Chciałem już iść – powiedział Carrisi. Dodał, że kiedy hipnotyzerka poprosiła go, aby otworzył oczy, myślał, że trwało to 20-30 minut. Tymczasem minęły trzy godziny, a na dworze zrobiło się ciemno. *Wtedy stwierdziłem, że hipnoza działa, ale nie jest to coś, o czym wszyscy myślimy. Nie traci się kontaktu z samym sobą, ze światem zewnętrznym, wchodzi się tylko głębiej w samego siebie* – podkreślił. *Sam nauczyłem się kilku technik hipnozy. Ale nie jestem dobrym hipnotyzerelem. Jestem zdecydowanie lepszy w opisywaniu jej. Faktycznie otworzył się przede mną pewien świat, którego nigdy sobie nie wyobrażałem* – dodał.*

Dzieci mają zdolność widzenia tego, co dla dorosłych ukryte

Podczas spotkania Carrisi opowiedział również, jak zrodził się pomysł na *Dom głosów*, opowieść o dzieciach i duchach. *Byłem na kolacji ze znajomymi, siedzieliśmy przy długim stole. Z drugiej strony jakaś dziewczyna opowiadała historię ze swojego dzieciństwa. Kiedy była mała, zmarła jej babcia i tej nocy poczuła, że ktoś siada*

słuchając przemówienia Gomułki, zastanawiali się, czy nie powinni opuścić kraju na fali antysemitycznej nagonki władz. *Ja się nie zastanawiałam nad wyjazdem. To był mój kraj. Byłam w swoim kraju. Nie byłam w stanie utożsamić się z żydowską mniejszością – jednoznacznie przedstawiła sytuację Rottenberg. Ostatecznie nikt z jej najbliższej rodziny nie został zmuszony do wyjazdu, choć żydowskie pochodzenie nie ułatwiało jej rodzinie życia. Nie mogłam uwierzyć, że istnieje tak jawny i oficjalny państwowy antysemityzm wyzwalający wszystkie tłumione od czasów wojny instynkty. Zderzyłam się z czymś bardzo brutalnym – dodała.*

Do domu

Wielowątkowa powieść Rottenberg jest niczym innym jak obrazem wielowątkowości pojedynczego życia. Pisarka, niosąca w sobie wielkie i skomplikowane dziedzictwo kulturowe, łączy wydarzenia historyczne ze swoim życiem w niełatwej przecież drugiej połowie XX wieku. W *Proszę bardzo* narracje składające się na tożsamość wielu Polaków skupiają się jak w soczewce, co zapewne stoi za autentycznością i uniwersalnością tej opowieści. Historia opowiedziana od szczegółu do ogółu może uświadamiać, że niezależnie od miejsca urodzenia czy wykonywanej profesji łączy nas naprawdę wiele. Okazuje się, że książka Rottenberg ma moc terapeutyczną także dla czytelnika.

”

Pisanie to był rodzaj terapii.

fot. Bogna Kociumbas



Nikiforka polskiej literatury. Spotkanie z Zytą Rudzką

⇒ [Filip Fierek](#)

Nie wiem, dokąd zaprowadzi mnie zdanie, które właśnie piszę – mówiła Zyta Rudzka na zorganizowanym w Klubie Atelier spotkaniu, które poprowadził Michał Nogaś.

Arthur Lovejoy w *Wielkim łańcuchu bytu* napisał, że w literaturze najpełniej objawia się historia idei. Rudzka wyznała, że jest zgoła innego zdania. Samą siebie określając Nikiforką polskiej literatury, stwierdziła, że twórczość literacka *nie jest przestrzenią nadpisywania filozofii, psychologii czy myśli społecznej*, tylko „czymś więcej”.

Powrót w wielkim stylu

Napisane w niepodrabialnym stylu *Tkanki miękkie* i *Krótką wymiana ognia*, książki, dzięki którym Rudzka po latach pracy dramaturgicznej wróciła do świata pisanej prozą literatury, zostały ciepło przyjęte przez krytykę literacką – za drugą z wymienionych autorka otrzymała Nagrodę Literacką Gdynia, a pierwsza znalazła się choćby w dziesiątce najlepszych tytułów 2020 roku według „Książek. Magazynu do czytania”.

Paliwo napędowe

Prowadzący pytał Rudzką zarówno o jej dwie najnowsze powieści, jak i o *Ślicznotkę doktora Josefa*, której wznowienie niebawem ujrzy światło dzienne. Rozmowę



zdominował jednak nie temat fabuły tych tekstów, ale namysł nad literaturą jako rzemiosłem polegającym na manipulowaniu materiają języka. Rudzka, fetyszystka pierwszego zdania, jak sama o sobie powiedziała, może nawet zwolenniczka idei Księgi, stwierdziła, że kiedy pisze, niesie ją język. Już pierwsze zdanie determinuje trajektorię opowieści, nawet jeśli jej przebiegu nie zna jeszcze sama autorka. Jest ono bowiem dla Rudzkiej paliwem energetycznym i rydwanem zdolnym popchnąć całą historię do przodu. Sprzeciwiając się szkolnej, dawno już skompromitowanej dystynkcji pomiędzy formą a treścią, autorka *Tkankę miękkich* kupia się w pierwszym rzędzie na pracy w języku właśnie.

Nieprzezroczyta materia

I nie jest to, jak Rudzka lojalnie uprzedza czytelników nieznających jeszcze jej utworów, mowa, którą rządzą reguły drobnomieszczańskiego salonu czy wysilonej wykintności. Gdyby posłużyć się funkcjonującym w wiedzy o filmie podstawowym rozróżnieniem na kino europejskie i kino hollywoodzkie, można by uznać, że bohaterowie Rudzkiej, mamulka z *Krótkiej wymiany ognia* czy też Ludwik z *Tkankę miękkich*, są całkowitym zaprzeczeniem jednowymiarowego protagonisty z amerykańskiego kina masowego, a bliżej im raczej do niejednoznacznych, skomplikowanych postaci francuskiej Nowej Fali. Nieprzezroczyści, najeżony bluzgami język stanowi zaś dla pisarki narzędzie konstruowania postaci w takim właśnie, nieoczywistym, kluczu.

Najlepszym potwierdzeniem świadomości języka u Rudzkiej, a jednocześnie podsumowaniem całego spotkania, jest być może opinia wypowiedziana przez obecną w Klubie Atelier Antonię Lloyd-Jones, która na angielski przetoczyła m.in. powieści Olgi Tokarczuk: *Jestem onieśmielona. Czuję, że tłumaczenie Rudzkiej to nie moja liga.*

fot. Bogna Kociumbas

Jestem tutaj. Spotkanie z Filipem Zawadą

⇒ [Ula Rybicka](#)

Wrocławski pisarz jest jednym z najbardziej rozpoznawalnych głosów współczesnej prozy. Zbyt wiele zim minęło, żeby była wiosna Filipa Zawady to nietypowa opowieść rodzinna napisana tak sugestywnie, że po jej przeczytaniu... od rodziny chce się uciekać.

Zawada był gościem Michała Nogaśa, który z wycuciem pytał o bohaterów jego książki. Choć tematyka powieści nie należy do łatwych, to spotkaniu towarzyszyło wiele lekkich, a czasem nawet zabawnych interpretacji. Nie zabrakło też odniesień do obecnej sytuacji politycznej w kraju, choć potraktowanych z przymrużeniem oka.

Książka czy kozetka?

Początek rozmowy stanowiła opowieść o bohaterach książki i ich relacjach. Zawada opisał niełatwe relacje rodzinne w życiu głównego bohatera powieści. Został też zapytany o to, czy książka może być formą autoterapii, ale zdecydowanie zaprzeczył. W jego przekonaniu lektura nie może być formą terapii czy lekarstwa ani dla czytelnika, ani dla pisarza. Może jedynie dać sygnał, by coś ze sobą zrobić i podjąć działania ku zmianie.

O motywacji do napisania powieści Zawada powiedział wprost. *Książka powstała dlatego, żeby powiedzieć, że jestem. Żeby krzyknąć i powiedzieć „hej, jestem tutaj”. To jest część mojej historii i niezauważania mnie. Druga rzecz, która była silnym budulcem tej książki, to wstyd. Bardzo się wstydziłem, kiedy ją pisałem – wyjaśniał. – Tam jest wiele rzeczy, do których bym się w życiu nie przyznał lub bałbym się do nich przyznać.*

Boję się, ale idę

Zbyt wiele zim minęło, żeby była wiosna to historia o przemocowej relacji w rodzinie. Zawada trafnie określił problematykę tego zjawiska społecznego i opisał

podobne do występującej w książce dysfunkcyjne rodziny. Prowadzący zauważył, że w fabule najgorsze było dla niego przekazywanie toksycznego wzorca męskości, który prowadzi do pogardy wobec wszystkiego i wszystkich. Pisarz odniósł się do zagadnienia otwartości i tolerancji, przekonując: *Na rodzicach ciąży dawanie dzieciom coraz większej wolności. Tak, żeby dobrze się czuły w towarzystwie kobiet, Żydów, mężczyzn, psów, kotów i tak dalej. To jest dawanie wolności. I jest to duża i trudna rzecz, ponieważ wiele pokoleń tego nie miało i bardzo trudno jest się tego nauczyć.*

Poprzednia książka Zawady, *Rozdeptałem czarnego kota przez przypadek*, świetnie przyjęta przez czytelników i krytykę, była nominowana do Nagrody Literackiej Nike. Czy nowa książka także odniesie sukces? Z pewnością warto ją czytać nie tylko dla literackiej przyjemności, ale także po to, by sprowokowała przemyślenia dotyczące istotnych kwestii społecznych.

fot. Bogna Kociumbas



Chcę wywoływać wzruszenie. Spotkanie z Jakubem Małeckim

⇒ [Dominika Prais](#)

Nie chce iść z literackim nurtem, ale opowiadać historię, które wywołują z wewnętrznej potrzeby i wrażliwości. Nie zależy mu na edukowaniu, tylko wywoływaniu emocji. Sam zresztą nie wstydzi się o nich opowiadać. Tak Jakub Małeckie dał się poznać czytelnikom podczas spotkania w Sopocie.

Rozmowę z jednym z najpoczytniejszych polskich autorów poprowadził Michał Nogaś. Małeckie wyraźnie zaznacza, że nie zamierza odpowiadać swoją twórczością na aktualne trendy. Nie śledzi ich zresztą, nie ogląda telewizji, nie obserwuje innych pisarzy na Instagramie. *Chcę pisać książki, jakie mi się marzą, niezależnie od tego, co jest popularne. To powieści, które sam chciałbym czytać* – dodał.

Emocje

Zapytany o to, czy myśli o emocjach czytelników, stwierdza, że bardziej zależy mu na tym, aby wywołać w nich wzruszenie, niż dostarczać im wiedzy. *Chciałbym, żeby moja książka nie była jedną z tych, które odkłada się na*

»

Na początku bardzo starałem się ukrywać za fikcją. Później zorientowałem się jednak, że to niemożliwe, skoro piszę o sprawach dla mnie najważniejszych.



*najważniejszych, które mnie fascynują, przerażają czy wydają się piękne – przyznał. Przekonałem się więc, że jako pisarz muszę o sobie powiedzieć coś więcej. Dzisiaj zauważa, że to w powieściach będących na pozór w stu procentach fikcją – paradoksalnie – odstania się najbardziej: *Nie oznacza to jednak, że piszę o wydarzeniach, jakie mi się przytrafiły, ale raczej tworzę postaci zanurzone w mojej wrażliwości, myślach. I z tego powodu moje powieści są bardzo osobiste.**

Krok w krok za bohaterem

Na bohaterów wybiera osoby, które dotkliwie doświadczają życiowych trudności. Wynika to z tego, że *rozumie ich znacznie bardziej niż tak zwanych ludzi sukcesu. Ich historie są dla mnie ważne i poruszają na tyle silnie, że muszę o nich opowiedzieć* – wyjaśnił.

Tak się stało w przypadku Tadeusza – jednego z bohaterów powieści *Saturnin*. Kiedy autor przypadkiem dowiedział się, że jego babcia miała brata, który zginął na wojnie, zaczął o nim intensywnie myśleć. *Zorientowałem się, że poświęcam bardzo dużo myśli jakiemuś dwudziestoletniemu chłopcu, który sto lat temu wyszedł na wojnę i nie wrócił. Zgłosiłem się nawet do Czerwonego Krzyża, żeby czeokolwiek się o nim dowiedzieć* – wspominał. *– Później dostałem od kuzynki pamiętniki mojej babci i tego zmarłego brata. Niestety, nie była to kronika wydarzeń codziennych, na co liczyłem, ale zbiór cytatów, wpisów od innych osób. Początkowo czułem się tym rozczarowany. Później zauważyłem jednak, że moja babcia wpisała się w pamiętniku brata łącznie piętnaście razy, z czego ostatni – czterdzieści cztery lata po tym, jak zginął. Kompletnie mnie to rozbroiło. Wyobraziłem sobie, że ich relacja musiała być wyjątkowa. Niestety – jak przyznał – nie miał już możliwości skonfrontowania swoich wyobrażeń z bliskimi.*

Powieści uniwersalne

Jak jego osobiste powieści są odbierane za granicą? *Zawsze wydawało mi się, że nie znajdę odbiorców poza Polską, bo moje książki wydawały mi się dość kameralne, typowo nasze, polskie. Tymczasem okazało się, że czytelnicy z innych krajów odnajdują się w moich postaciach, są one dla nich wiarygodne* – stwierdził. I choć nie zastanawia się nad swoją popularnością za granicą, to przyznał, że zawsze zależało mu na tym, aby jego powieści zostały przetłżone.

Niekinowe książki?

Zupełnie inny stosunek pisarz ma natomiast do ekranizacji. *Nigdy o nich nie marzyłem, nie zabiegam o nie, nawet nie wiem, jak miałbym to robić. Poza oczywistym względem finansowym nie zależy mi na tym* – przyznał. Uważa film za odrębną od książki formę wyrazu. *Nie obraziłbym się, nawet gdyby na podstawie mojej powieści ktoś zrealizował kiepski film. Nie wpłynę to bowiem na wartość książki*. O jakości powieściowych ekranizacji będzie można się przekonać na własne oczy. Rozpoczęły się już bowiem prace nad *Horyzontem*. Na ekrany kin ma trafić również najnowsza powieść Małeckiego *Święto Ognia*.

fot. Bogna Kociumbas



fot. Bogna Kociumbas

Pragnienie opowieści. Spotkanie z Joanną Bator

⇒ [Filip Fierek](#)

Punktem wspólnym dla pisanych przez Joannę Bator powieści jest Wałbrzych. Opowieści, duże opowieści, poczynają się tylko w Wałbrzychu – wyznała pisarka Michałowi Nogosiowi podczas piątkowego spotkania w Teatrze Atelier. Dorastając, pisarka chciała porzucić swoje rodzinne miasto i ruszyć w wielki świat. Okazało się jednak, że o ile Wałbrzych mogła opuścić, miasto nigdy nie opuściło jej.

Gorzko, gorzko, najnowsza powieść w dorobku Bator, to tekst monumentalny, także objętościowo, bo liczący bez mała siedemset stron. Sytuuje się w on w kontrze do dominujących na polskim rynku literackim postmodernistycznych mód.

Opowieść z prawdziwego zdarzenia, a nie eksperyment formalny

Jest we mnie pragnienie opowieści, a nie zabawy z językiem – mówiła Bator podczas spotkania. Nie pierwszy to głos, jaki w ostatnich latach dało się usłyszeć na temat stanu polskiej literatury współczesnej, która traci coraz

Pamięć jako Konstrukt. Spotkanie z Magdaleną Grzebałkowską

⇒ [Filip Fierek](#)

– Skoro z wybranym tematem muszę spędzić trzy lata, to piszę tylko o tym, co mnie interesuje – mówiła w willi przy Goyki 3 Magdalena Grzebałkowska. Spotkanie z nią zorganizowano z okazji premiery jej najnowszego reportażu historycznego *Wojenka. O dzieciach, które dorosły bez ostrzeżenia*.

Spotkanie z Grzebałkowską cieszyło się ogromnym zainteresowaniem publiczności. Pisarka opowiadała w rozmowie z Agatą Passent o etycznych wyzwaniach pracy reporterskiej, a także o bohaterach swojej najnowszej książki.

Bohaterowie – przeżywczy i potomkowie oprawców

Jednym z potomków jest Niklas, syn generalnego gubernatora Hansa Franka. Jakiś czas temu odkupił należący do ojca mundur, odebrany mu w 1945 roku przez amerykańskiego żołnierza, i zrobił z niego stracha na wróble. Grzebałkowska zauważyła przy tej okazji zaskakującą grę symboli: oto wiszące w ogrodzie ojcowskie ubranie przypomina synowi o karze śmierci wymierzonej Frankowi za zbrodnicze popelnione w czasie wojny.

Kontrapunktem dla traumy potomka sprawy jest w *Wojence* rzecz jasna trauma ocalałego. Dziecięce doświadczenie graniczne, otwarta rana, zdeterminowało choćby życie Alexa Herschafta, którego Grzebałkowska spotkała podczas podróży po Ameryce, w leżącej pod Waszyngtonem miejscowości Bethesda. Herschaft, który wojnę spędził w getcie, a później ukrywał się na wsi, zaangażował się w dorosłym życiu w ruch prozwierzęcy. Wizytując w 1972 roku rzeźnię w stanie Indiana, los prowadzonych na ubój zwierząt nazwał wprost Holokaustem.

Zwodnicza pamięć

Niklas myślał, że Wawel to jego rodzinny dom, Herschaft wielu wydarzeń z czasów wojny nie zapamiętał lub – być może – je wyparł. Najbardziej chyba ekstremalnym przykładem zwodniczej pracy pamięci jest jednak w reportażu Grzebałkowskiej postać Diny Michajłowny, która z usłyszanym gdzieś opowieści i przeczytanych książek doszkuwuje własną biografię, przedstawiając ją co rusz w nowym wariantcie.

Zagadnienie meandrującej pamięci było bodaj najciekawszym wątkiem rozmowy reportażystki z Passent, podobnie zresztą jak najnowszej książki tej pierwszej. W *Wojence* Grzebałkowską interesuje zarówno amnezja dziecięca, jak i nadpisywanie pamięci w oparciu o narracje, którymi jednostka otoczona jest w ciągu życia. Istnieją bowiem, przestrzegała autorka książki, wspomnienia, które uważamy za nasze, ale tak naprawdę nie są zapisem rzeczywistych przeżyć z przeszłości.

Stanowią konstrukty, który jest zdeterminowanym kulturowo wytworem wyobraźni jednostkowej i zbiorowej. Stojące przed reportażystką wyzwaniem polega więc z jednej strony na sprawdzaniu faktów, konfrontowaniu wysłuchanych opowieści z autorytatywnymi źródłami, z drugiej jednak – na zachowaniu godności bohatera, którego zwozi pamięć, a który ofiarowuje jej całe swe życie. Z tego potrzasku Grzebałkowska wychodzi obronną ręką.



fot. Bogna Kociumbas

Grzebałkowską interesuje zarówno amnezja dziecięca, jak i nadpisywanie pamięci w oparciu o narracje, którymi jednostka otoczona jest w ciągu życia.

(Nie)codzienna rodzina. Spotkanie z Maciejem Łubieńskim

⇒ Dominika Stańkowska

Opowiedane przez pana historie są cały czas opowieścią współczesnego człowieka, który próbuje przemyśleć przeszłość po to, by dzisiaj nam coś mówiła – tak powiedział o swoim gościu Władysław Władyka.

Maciej Łubieński jest autorem książki *Portret rodziny z czasów wielkości*, która została nagrodzona Nagrodą Historyczną „Polityki”. Saga opowiada o rodzie Łubieńskich od końca XVI wieku do dzisiaj. Jakie były cechy wspólne trzynastu pokoleń? Talent pisarski, balansowanie między cnotą a rublem, hrabiostwo i arystokratyzm wywodzący się z piastowania ważnych funkcji w Kościele, długowieczność, która pomagała puścić w niepamięć szaleństwa młodości, oraz pobożność.

Self-made man o szerokich plecach

Władysław Władyka zauważył, że autor ma kilka ulubionych postaci ze swojej rodziny. Jedną z nich jest minister sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim, Feliks Łubieński. Jest w nim mnóstwo fascynujących paradoksów – przyznał pisarz. Kiedy miał mniej niż rok, zmarł jego ojciec i dziadek. Matka ponownie wyszła za mąż. Jednak jego stryjecznym dziadkiem był prymas Polski. Była to sierotka ustosunkowana – wyjaśnił autor. Feliks miał ambicję, by budować życie samemu, nie opierając

się o rodzinne koneksje. Ożenił się w wieku 17 lat, miał dziesięcioro dzieci, z czego dziewięcioro go pochowało. Dożył dziewięćdziesiątki. *Nie machał szabłą, tylko pisał ustawy* – tak o nim opowiadał Maciej. Był pobożnym konserwatystą, ale wprowadzając Kodeks Napoleona, przeprowadził, jako pierwszy człowiek w historii Kraju, rozdział Kościoła od państwa. Dopuszczył możliwość rozwodu: *Na protesty kościelnego establishmentu odpowiadał dosyć obcesowo (...), powinni się zająć duszami, a sprawy ciała zostawić społecznym regułom.*

Z intelektualnych Himalajów w Bieszczady codzienności

Kolejną postacią, o której rozmawiali historycy, była Cecylia Łubieńska. Z pewnym zdumieniem się w niej zakochałem – przyznał autor. Tym, co najbardziej przekonało pisarza do praciotki, był pewien rodzaj „temperatury”, który jej towarzyszył. *Była wesoła i cały czas się śmiała* – wyjaśnił. – *Był w niej jakiś rodzaj jasności.* Cecylia była pierwszą zakonnicą, która obroniła doktorat. Zarządzała zakonem urszulanek. Kiedy wstąpiła do zakonu w 1891 roku, miał dwa domy i dwieście uczennic. Kiedy zmarła w 1937 roku, miał dwadzieścia domów, dwadzieścia pięć szkół podstawowych i średnich, w których uczyło się ponad cztery tysiące dziewcząt.

Na ławce rezerwowych

Ojciec Łubieńskiego był ostatnim „paniczykiem”, ponieważ wychował się jeszcze w pałacu. Prowadzący zauważył, że nie dostrzegł w nim manier arystokratycznych. A czasami wręcz przeciwnie – żartował. W jego domu nie pielęgnowano historii rodzinnych ani specjalnie o nich nie opowiadano. Owszem, autor wiedział, że byli jacyś prymasi i biskupi. O swojej rodzinie myśli jako o „rezerwowych” rodów arystokratycznych w Polsce. *Gdyby Radziwiłłom albo Potockim ktoś powiedział, że Łubieńscy to arystokraci, to pewnie by grzecznie odchrząknęli* – skomentował ironicznie.

fot. Bogna Kociumbas



Picie jest bardzo skomplikowane. Spotkanie z Aleksandrą Zbroją

⇒ Magdalena Bojanowska

– Pierwotnie ja w tej książce nie miałam się znaleźć – mówiła podczas spotkania Aleksandra Zbroja, która do Sopotu przyjechała ze swoją debiutancką książką prozatorską *Mireczka. Patoopowieść o moim ojcu.*

Jak podkreśliła reporterka w rozmowie z Maciejem Jakubowiakiem, to opowieść o jej relacji z ojcem uzależnionym od alkoholu. *Tę relację kończy jego śmierć. Można też powiedzieć, że ją zaczyna. Zastosowałam w niej taką odwróconą chronologię, to znaczy: moment śmierci mojego ojca jest dla mnie punktem zero, od tego momentu się wszystko zaczyna* – wyjaśniła Zbroja i dodała, że chciała nadać książce formę zagadki, a właściwie „pseudozagadki”. *Otóż grzebiąc w pamięci mojej i rodzinnej, staram się dojść do powodów śmierci ojca i do powodów, dla których on w ogóle sięgnął po kieliszek. Ta zagadka jest pseudo, bo właściwie od pierwszej strony tej książki wiemy, dlaczego umarł. A znalezienie jednego powodu, który by popchnął człowieka do kieliszka, jest mrzonką* – stwierdziła.

Skąd bierze się picie

W pewnym momencie zaczęłam sobie zadawać pytanie nie o to, dlaczego on pił, ale o czym on pił. Jakie rytuały społeczne, taki sztafaż historyczny towarzyszył temu picciu, czym ono było obudowane. Bo picie, jak każde zjawisko społeczne, jest bardzo skomplikowane, przyklejają się do niego różne znaczenia i różnie je wyjaśniamy, np. piję dla relaksu, dla inspiracji – wyjaśniła autorka.

Filtrowanie przez swoją opowieść

Pisarka mówiła również, że bardzo duża część społeczeństwa pochodzi z rodzin, gdzie występował problem alkoholowy. Chciała więc, aby to właśnie takie osoby były bohaterami jej książki – a nie ona. *To miał być zbiór reportaży z osobami o różnym zapleczu kulturowym, ekonomicznym, emocjonalnym, które dzielą się tym doświadczeniem. Ale później pomyślałam o tym, dlaczego chcę się ukrywać za czymś doświadczeniem. Pomyślałam, że to by było w pewnym sensie nie fair, bo ja te relacje usłyszałam od innych ludzi musiałabym filtrować przez swoją opowieść* – podkreśliła.

Podważyć siebie

Autorka *Mireczka* zaznaczyła także, że podczas pisania zawiodła ją pamięć. *Moja pamięć jest okropna, ja w ogóle*

nic nie pamiętam, a kiedyś chciałam zostać historyczką. To by była zupełna katastrofa. W kontekście ojca już w ogóle bardzo mało pamiętałam. Co więcej, moi bliscy albo nie pamiętali, albo pamiętali tak samo nieidealnie jak ja, albo bali się tą swoją pamięcią ze mną podzielić – powiedziała. Dodała, że książka zmusiła ją do zdystansowania się i „podważenia siebie”. *To, co ja myślę, jest moje, to nie jest ten człowiek* – stwierdziła.

Śmierć ojca jest punktem wyjścia.

fot. Bogna Kociumbas



Odnaleźć człowieka w zbrodniarzu. Spotkanie z Natalią Budzyńską

⇒ Magdalena Bojanowska

W naszej rodzinie o Trzebinskim się nie mówiło. Nigdy nie myślałam o nim „mój wujek” – opowiadała Natalia Budzyńska, autorka książki *Dzieci nie płakaty, o swoim krewnym, zbrodniarzu wojennym*.

Na początku spotkania reporterka stwierdziła, że Alfred Trzebinski był tematem tabu w jej rodzinie, a ona sama nigdy go nie traktowała jako wuja. *Jego siostra była moją ciocią, to znaczy znałam ją, ona bardzo długo żyła, mieszkała w Gdańsku i funkcjonowała w mojej pamięci jako ciocia. On natomiast był zawsze Alfredem Trzebinskim – zaznaczyła i dodała, że w końcu nadeszła chwila. Kiedy musiała zmierzyć się z tym pokrewieństwem. Pierwszy raz pomyślałam o nim jako o wujku, kiedy wydawczyni powiedziała: Może napiszesz książkę o tym swoim wujku? I w pierwszej chwili pomyślałam, że o jakim wujku mam pisać, ale to był właśnie ten moment. Kiedy nazwałam go wujkiem – opowiedziała.*

„*Bardzo mnie interesowało, jak to się stało, że on tak łatwo wszedł w tę atmosferę, tym bardziej, że pochodził ze szlacheckiej rodziny polskiej.*

Wstrząs emocjonalny

Budzyńska podkreśliła, że zawsze interesowała ją tematyka obozowa i to właśnie takie lektury wypożyczała z biblioteki. *Kiedyś wypożyczyłam książkę o medycynie w III Rzeszy, tam natknęłam się na nazwisko Trzebinskiego i opis tego, za co został skazany – powiedziała, dodając, że wtedy też zainteresowała się postacią wujka. Później autorka pojechała do archiwum w Neuengamme, gdzie wśród zapisów krewnego znalazła herb swojej rodziny. *Widok herbu, z którym byłam oswojona od dzieciństwa, sprawił, że doznałam wstrząsu emocjonalnego. Dotarło do mnie, że to jest mój krewny, że to ta krew Trzebińskich, że należę do tej rodziny – podkreśliła.**

Bernadetta Darska zapytała Budzyńską o to, czy jej książka to reportaż o psychologii zła i próbie jego zrozumienia. Autorka to potwierdziła. *Bardzo mnie interesowało, jak to się stało, że on tak łatwo wszedł w tę atmosferę, tym bardziej, że pochodził ze szlacheckiej rodziny polskiej – powiedziała, dodając, że śledząc jego dzieje, próbowała znaleźć w nim człowieka.*

Typowa historia esesmana

Jak zaznaczyła, wciąż stanowi dla niej zagadkę, dlaczego przykładni ojcowie i mężowie – m.in. Alfred Trzebinski – stawali się zbrodniarzami. *W Trzebinskim zobaczyłam taką typową historię niemieckiego oficera, esesmana, nazisty, który ma swoje życie i w pewnym momencie przechodzi na ciemną stronę mocy. Jest dobrym specjalistą, ma humanistyczne podejście do kultury, jest wrażliwy na sztukę, piękno, słucha Beethovena, cytuje Goethego, bardzo Kocha swoją żonę, uwielbia swoje dziecko, ale pracuje za drutami i tam przejmuje zupełnie inna osobowość – powiedziała.*

Budzyńska zgodziła się z Bernadettą Darską, że książka ta pokazuje, że ten sam człowiek może być postrzegany przez niektórych jako zbrodniarz, a przez innych jako dobra osoba. Tak też było z Trzebinskim – kiedy trwał proces, jego dawni pacjenci pisali listy w jego obronie.

Dzieci, które miały zostać zapomniane

Autorka mówiła również o tytułowych dzieciach, na których przeprowadzono eksperymenty z prątkami gruźlicy, a żeby to ukryć, powieszono je. *Te dzieci miały być zlikwidowane, zabite, a ich nazwiska, to, co z nimi robiono, miało zostać wymazane z historii – powiedziała Budzyńska. Jak dodała, nie wiadomo, co nasiłci zrobili z ich ciałami, więc te dzieci rzeczywiście byłyby zapomniane, gdyby nie więźniowie z Neuengamme, którzy o nich pamiętali. Oni próbowali je w pamięci odnaleźć, te nazwiska były spisane przez duńskiego więźnia i już w 1946 roku opublikowane w jednej z Książek w Danii – zaznaczyła, podkreślając, że w większości były to dzieci żydowskie, które do obozu trafiły ze swoimi rodzinami, dlatego mało kto ich szukał.*

Budzyńska opowiedziała, że niewiarygodnie trudnym przeżyciem była dla niej wizyta w szkole, gdzie zamordowano te dzieci. *To odwrócenie sytuacji, kiedy stałam tam jako potomek nie męczennika, ofiary, a zbrodniarza, wstrząsnęło mną. Postawiło mnie to w zupełnie innych okolicznościach historycznych i emocjonalnych – zaznaczyła. Stwierdziła również, że nie miała wątpliwości, że zdjęcia tych dzieci należy umieścić w książce, aby ocalić pamięć po nich. Bo one miały zostać zapomniane, świat miał się o nich nie dowiedzieć – dodała.*

A miał być romans. Spotkanie z Moniką Drzazgowską

⇒ Dominika Prais

Zawsze wiedziałam, że jestem w stanie napisać książkę – przyznała na początku spotkania Monika Drzazgowska, debiutująca autorka powieści *Szaleje*. W rozmowie z Pauliną Małochleb opowiedziała o genezie powieści i jej najważniejszych wątkach.

Prowadząca spotkanie zaczęła od dociekań na temat powstania książki. Jej pytanie w żadnym razie nie było banalne. Okazało się bowiem, że Drzazgowska początkowo zamierzała napisać... romans. *Rzeczywiście miałam taki pomysł. Marzyłam, że zarobię na tym dużo pieniędzy i odłóż moje życie będzie piękne – mówiła żartobliwie. Tuż po tym, jak podjęta decyzję o rozpoczęciu pracy, wpadła jej jednak w ręce książka pisarki pochodzącej z jej rodzinnych stron. Rozpoznała w niej znane miejsca i osoby z dawnych lat. Na to nałożyła się muzyka z filmu Mustang, który obejrzałam niedługo potem. I wtedy wiedziałam, że muszę stworzyć opowieść związaną z miejscem mojego pochodzenia podszycy taką melodią – przyznała Drzazgowska, która umieściła akcję książki*

na kaszubskiej wsi. Od tej pory zaczęła bacniej przysłuchiwać się ludziom, przeglądając stare zdjęcia, wypytując o rodzinne relacje, wychowanie, wspomnienia. Złożyła się to na potężny materiał, na bazie którego powstała jej debiutancka powieść.

Wstyd

Dalsza rozmowa oscylowała wokół doświadczeń głównej bohaterki i jej rodziny. Jednym z nich był wstyd. Jak podkreśliła autorka, w *Szaleju* postaci są zawstydzane, ale też zawstydzają same siebie, czego najlepszym przykładem jest Zośka: *Chciałam przez to pokazać, że człowiek potrafi być dla siebie największym wrogiem.*

Ze wstydu rodzą się ograniczenia głównej bohaterki, jej niezdolność do działania, realizowania swoich potrzeb. *Myszę, że ważnym momentem w życiu Zośki była scena, w której dziadek nie pozwolił jej wyjść za płot. To pokazało, że każde przekroczenie tego, co znane, ustalone przez pokolenia, rodzinę, władzę, jest błędem – opowiadała autorka. – Zośka nieustannie czeka na pozwolenie, aby móc działać. Została nauczona, że człowiek jest na tyle słaby, że tylko siła zewnętrzna może coś zmienić w jego życiu. Drzazgowska dodała też, że wielokrotnie dostawała sygnały od czytelników, że odnaleźli w sytuacji Zośki swoje doświadczenie: *Jest część społeczeństwa, która również wciąż czeka na taki znak.**

Zazdrość

W konsekwencji – jak zauważyła Drzazgowska – z zasmem w Zośce zrodziło się uczucie zazdrości. *Jest scena, w której wygłasza monolog nad zmarłym dziadkiem. Nie jestem pewna, czy to wystarczająco jasno wybrzmiało*

w powieści, ale zależało mi na tym, aby pokazać, że bohaterka zazdrości dziadkowi przemocy. *Chciałaby dysponować taką siłą jak on. Być może miałaby wtedy odwagę, bezkompromisowość i wściekłość w działaniu, które mogłaby wykorzystać do realizacji życiowych celów.*

Przemoc i upokorzenie

Jak zauważyła Paulina Małochleb, przemoc transformuje w kolejnych pokoleniach bohaterów powieści, ale nie znika. *Proces upokorzenia jest atrakcyjny, bo infekuje następne generacje – stwierdziła autorka. Agresja fizyczna, której ofiarami są babka i matka Zośki, zamienia się w przemoc psychiczną, kierowaną ku głównej bohaterce. W relacji między nią a córką przemoc przejawia się natomiast poprzez tajemnicę, która tworzy dystans między bohaterkami. Zosia tak bardzo stara się nie powieścić błędów matki, że traci z oczu potrzeby córki. Nieustannie powstrzymuje się przed wypowiedzaniem słów, jakie sama słyszała w dzieciństwie. Jej córka nie wie jednak, że mogłaby być dla niej krzywdząca, nie rozumie więc zachowania matki – wyjaśniła autorka.*

Tabu

Prowadząca zwróciła również uwagę na to, że pisarka przełamuje w swojej powieści różne tabu. Jednym z nich jest seksualność. Stwierdziła, że z jednej strony bohaterka ma obsesję seksu, z drugiej postrzega ten akt jako krzywdę. *W domu matka mówi Zośce, żeby znalazła sobie męża, ale jednocześnie przestrzega ją przed mężczyznami. Bohaterka nie ma z kim skonfrontować jej opinii. To rodzi konfuzję, która prowadzi do powstania takiej właśnie postaci jak Zosia – uzupełniła interpretację autorka.*

Kolejnym tabu, jakiego dotknęła Drzazgowska, jest praca dzieci. Prowadząca spostrzegła, że w społecznej świadomości to hasło przywodzi na myśl raczej dalekie kraje. Tymczasem problem dotyczy również Polski. *Wydawało mi się dość oczywiste, że dzieci na wsi pracują. Przynajmniej kiedyś traktowano je jak tanią siłę roboczą – mówiła pisarka. Musiały zajmować się młodszym rodzeństwem, karmić psy, nosić mleko i wykonywać inne prace. Z perspektywy kogoś, kto nie mieszka na wsi, może się to wydawać ciekawe. Ale gdy te obowiązki wykonuje się codziennie przez 365 dni w roku, stają się ciężkim znojem – dodała.*

Próby

Na końcu Monika Drzazgowska podsumowała zamysł fabuły, która miała być przedstawieniem dwunastu prób wydobycia się głównej bohaterki z matni. *Ja nie wiem, czy to nie jest obraz sukcesu – zastanawiała się. Zosia podejmuje starania, aby coś zmienić, nie wiemy, jednak, czy jej się to udaje. Podsumowanie wydaje się raczej gorzkie, ale nie jest zamknięte – stwierdziła autorka.*

Dwojako można rozumieć również tytuł jej powieści: *Szaleje da się odczytać jako rozkaz dla Zośki, aby przetrwała ograniczenia, o których mówiliśmy podczas tego spotkania. Ale może być też słowem ze znanego powiedzenia: Czyś ty się szaleju opita?, które w kontekście książki oznaczałoby truczną przekazywaną z pokolenia na pokolenie.*



fot. Bogna Kociumbas



fot. Bogna Kociumbas

Fantastyczna literatura rozpięta na obrazach. Spotkanie z Marią Rostocką

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Debiutancka powieść graficzna Marii Rostockiej, artystki sztuk pięknych, została uznana za najlepszy polski komiks minionego roku. O rozszerzaniu granic komiksowego medium, jego możliwościach i procesie twórczym autorka *Końca lipca* opowiadała Oldze Wróbel i publiczności.

Z końcem sierpnia spotykamy się w nowej festiwalowej lokalizacji, kościele ewangelickim Zbawiciela, by porozmawiać o *Końcu lipca*. I choć komiks zadowolił się na stałe w programie Literackiego Sopotu, po raz pierwszy mieliśmy okazję przyjrzeć się jego malarskiej odstonie.

Kameralna historia inspirowana wielką literaturą
Album *Koniec lipca* jest komiksem dla dorosłego odbiorcy opowiadającym o relacji babki, wnuka i matki. Autorka wnikliwie przygląda się bohaterom połączonym więzami krwi, którzy nie potrafią znaleźć wspólnego języka. Psychologiczny wymiar historii jest dominujący – nie ma tu wartkiej akcji, a wszystko, co najważniejsze, rozgrywa się wewnątrz. Rostocka zdradziła, że inspirowały ją do tego klasyczne powieści, jak *Pani Bovary* czy te autorstwa Jane Austen. Ważną bohaterką jest również polska wieś. Komiksowe kadry ukazują scenerię, jakich w Polsce wiele. Surowe krajobrazy potęgują poczucie odosobnienia i szorstkość w rodzinnych relacjach.

Praca sześciu lipców

Rostocka nad przygotowaniem swojej opowieści pracowała sześć lat. Historia dojrzała wraz z nią, a stos kartonów, na których artystka malowała kolejne kadry,

stale się powiększała. Dalsza praca polegała na selekcji scen i dopełnieniu ich wypowiedziami bohaterów. Malarka zdradziła również, jak zaskakująca w środowisku okazała się jej decyzja o chęci tworzenia komiksu, bo o ile wreszcie coraz częściej jesteśmy skłonni uznać komiks za literaturę, o tyle sztuki piękne nie przyznają się do tego medium. Jak zmienić takie deprecjonujące nastawienie? Być może rozwiązaniem byłaby rezygnacja z określenia „komiks”, które wciąż kojarzy się z historiami superbohaterów i opowiadkami dla dzieci?

Medium szczególnych możliwości

Są takie możliwości, które daje nam jedynie komiks, a najważniejszą z nich jest sposobność oglądania tych samych scen z wielu perspektyw – mówiła Rostocka. Sama stawia sobie ambitne cele rozszerzania granic tego medium, mając wrażenie, że na polskiej scenie komiksowej wciąż wiele jest do zrobienia. Począwszy od zerwania z przekonaniem, że komiks jest adresowany do grona ludzi, którzy nie do końca radzą sobie z czytaniem, przez sztampę i wtórność względem zagranicznej tradycji komiksowej. Rostocka jako osoba dwujęzyczna, wychowująca się częściowo we Francji i tam debiutująca, wnikliwie obserwuje frankofoński rynek. Marzy jej się, żeby także w Polsce doceniono to fantastyczne medium.

”

Jak zmienić takie deprecjonujące nastawienie? Być może rozwiązaniem byłaby rezygnacja z określenia „komiks”?

fot. Bogna Kociumbas



Czytamy o czasach zła i czerpiemy z tego rozrywkę. Spotkanie z Wojciechem Chamierem-Gliszczyńskim

⇒ [Magdalena Bojanowska](#)

W tej książce jest tak, że czytamy o czasach zła i czerpiemy z tego rozrywkę – mówił podczas czwartkowego spotkania Wojciech Chamier-Gliszczyński, który do Sopotu przyjechał z debiutancką powieścią *Portrecista psów*. Powieścią, której akcja rozgrywa się po zakończeniu I wojny światowej, a jej główni bohaterowie otwierają zakład... pornograficzny.

Na początku spotkania pisarz został zapytany przez Macieję Jakubowiaka o to, skąd pomysł na umiejscowienie fabuły właśnie we wczesnych latach 20. *Potrzebny był mi moment, który w pewnym sensie mógłby stanowić początek jakiegoś nowego świata. Wybrałem sobie ten moment po zakończeniu I wojny światowej, po wielkiej katastrofie, po wszelkiego rodzaju przetasowaniach politycznych, światowych. Ten moment był mi bardzo potrzebny do zapoczątkowania wielkiej przygody. Potraktowałem go i w ogóle czasy dawne jako kostium* – podkreślił Chamier-Gliszczyński.

Niewidzialna granica

Jak dodał, nie bez znaczenia jest również miejsce, w którym toczy się akcja. To dawne Konitz, czyli Chojnice. *Ten wątek pograniczny jest bardzo ważny, bo tutaj rozstrzygały się losy osób, które mieszkały najpierw w Niemczech, potem w Polsce, w zasadzie ta granica im się przez ogródek przesuwiała* – zaznaczył pisarz.

Autor *Portrecisty psów* opowiedział także, dlaczego wybrał akurat Chojnice. Powód jest prosty: sam się tam urodził i dobrze zna to miasto. *Zawsze wydawało mi się, że to jest takie miejsce, gdzie istnieje niewidzialna granica, o której teraz już wszyscy zapomnieliśmy – granica przebiegająca przez środek naszego kraju współczesnego, gdzie można zauważyć pewne różnice pomiędzy stroną polską a dawną niemiecką* – wyjaśnił.

Ludzie przeglądają się w zwierciadle

Maciej Jakubowiak poruszył również temat bohaterów powieści. Jak zauważył, zamiast zajmować się poważnymi, patriotycznymi obowiązkami, zaczęli się zajmować pornografią. Zapytał Chamier-Gliszczyńskiego, czy pracując nad książką, znalazł informacje potwierdzające, że takie zakłady fotograficzno-pornograficzne

rzeczywiście istniały w Polsce. *Trudno powiedzieć, czy takie zakłady funkcjonowały po wojnie. Nie trafiłem na materiały* – powiedział, ale dodał, że od momentu opatentowania fotografii ludzie wpadali na różne, czasami nawet makabryczne pomysły, jak na przykład robienie zdjęć zmarłym noworodkom wraz z ich żyjącym rodzeństwem. *W tej książce jest tak, że czytamy o czasach zła i czerpiemy z tego rozrywkę* – dodał.

Wojciech Chamier-Gliszczyński został też zapytany o to, czy tworząc *Portrecistę psów* był opętany ideą stworzenia idealnego przedstawienia człowieka. *Ja bym się chyba nie pokusił, żeby przedstawić idealnie naturę ludzką. Chyba wykazałbym zbytnią pychę, żeby twierdzić, że w tej książce opisałem naturę człowieka* – zaznaczył. Dodał, że jest wiele interpretacji jego powieści. *One są dla mnie interesujące, ale w życiu bym na to nie wpadł. Jak się wyda książkę, to ludzie ją czytają i dopiero wtedy można się dowiedzieć, co się napisało* – stwierdził.

Jak podkreślił, pisząc tę powieść, skupiał się na tym, w jaki sposób ludzie przeglądają się w zwierciadle. *Jeżeli lubimy jeść mięso, to niekoniecznie lubimy patrzeć, jak się to mięso produkuje. W ogóle wtedy lubimy używać słów takich jak „produkcja mięsa”, a nie zabijanie zwierząt. Zastępujemy językowo innymi, oswojonymi formami: a więc rzeźnik to producent mięsa* – powiedział.

”

Ja bym się chyba nie pokusił, żeby przedstawić idealnie naturę ludzką. Chyba wykazałbym zbytnią pychę, żeby twierdzić, że w tej książce opisałem naturę człowieka.

Uwodzicielska powieść. Spotkanie o prozie Zyty Oryszyn

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Tegoroczną sekcję debiutów zamyka spotkanie wokół powieści wydanej po raz pierwszy w 1970 roku. Rozmowa o książce Zyty Oryszyn jest jednak w pełni zasadna, gdyż po latach nieobecności powróciła na księgarskie półki. Nieżyjącą już Zytę Oryszyn reprezentowała Inga lwasiów, autorka postawia nowego wydania *Najady*.

Powstająca w okresie PRL-u twórczość Zyty Oryszyn, podobnie jak np. Anny Świrszczyńskiej, została wypchnięta ze zbiorowej świadomości. Ten los dzieliło wiele powstających w tamtym czasie powieści, jednak tym, co łączy wspomniane wyżej autorki, jest feministyczna postawa, która wówczas bynajmniej nie była dominująca.

Literatura nurtu babskiego

lwasiów, charakteryzując Oryszyn, mówiła o prototypowej śmiałości, niezależności i dbałości o integralność. Znamienną cechą jej pisarstwa jest pogłębiona

wrażliwość na kobiece biografie. Jeśli chodzi o inne tabu, *Najada* wpisuje się w literaturę aborcyjną. Bohaterowie to „źle urodzeni”, którzy ponoszą konsekwencje pokątnych aborcji. W ten sposób Oryszyn świetnie reprodukuje motyw podrzutka, będący lustrzanym odbiciem literatury chłopskiej, reprezentowanej m.in. przez Wiesława Myślińskiego czy Mariana Piłota, w której każdy jest skądś, z ziemi, ze wsi. Czyżby zapomniana przez lata *Najada* podzieliła los jej niezakorzenionych bohaterów?

Język płynący między postaciami

Pisarstwo Oryszyn jest bardzo skondensowane. Niewielka powieść mieści liczne wątki i nawiązuje do międzywojennej, wojennej i powojennej historii. Wojna jest wiodącym tematem autorki *Najady* i stanowi główny powód opisywanych przez nią ludzkich migracji. Co znamienne, bohaterowie Oryszyn wynoszą swoje problemy ze sobą, tkwiąc w potrzasku wynikającym z urodzenia, płci czy przywatnych historii. Nie można więc *Najady* zawęzić do opisu wsi, choć pisarka uważnie się jej przygląda – to reprezentatywna panorama Polski środkowego komunizmu. Oryszyn podejmuje gry narracyjne, wypuszczając łagodny strumień świadomości. To, co bohater myśli, stanowi całą prawdę o zdarzeniu. Sama struktura powieści została wzięta z tańca na zabawie przy rowie. Opis Nocy Kupały odkrywa sensualność tej prozy – nad tekstem unosi się zapach wsi, pracy, ciała. Taką estetyką odpowiada kolejnemu zabiegowi, jakim jest dekonstrukcja romansu. Oryszyn sięga po lubianą, pozornie lekką fabułę i nienaturalnie ją problematyzuje, podnosząc wyżej wspomniane tematy i demokratyzując historie kobiet.

fot. Bogna Kociumbas



Znamienną cechą jej pisarstwa jest pogłębiona wrażliwość na kobiece biografie. Jeśli chodzi o inne tabu, Najada wpisuje się w literaturę aborcyjną.

Odbitka historii Gerdy Taro. Spotkanie z Heleną Janeczek

⇒ Julia Kapota

Pracuję nie na historii, lecz na pamięci o historii – uczuciach, emocjach, postaciach zaginionych i odnalezionych – powiedziała Helena Janeczek podczas spotkania o powieści *Fotografka*.

W niedzielne popołudnie odbyło się spotkanie dotyczące głośnej powieści *Fotografka* nagrodzonej najważniejszą nagrodą literacką we Włoszech. Jest to książka inspirowana życiem pionierki fotografki wojennej – Gerdy Taro, zmarłej tragicznie podczas hiszpańskiej wojny domowej. Była żoną i partnerką słynnego Roberta Capy.

Rozumiejąc życie bohaterki

Rozmowę poprowadziła Marta Perchuć-Burzyńska, która zaczęła od pytania o związek pisarki z Polską. Janeczek przeprosiła za to, że ktoś o takim nazwisku nie mówi po polsku. Istotnie, jej rodzice byli polskimi Żydami, którzy po wojnie wyemigrowali do Niemiec. *W domu rodzice między sobą mówili po polsku* – wspominała autorka.

Zapytana o tożsamość odparła, że jej zdaniem każdy ma prawo zdecydować, jakiemu składowi nada większą wartość. Jak sama przyznaje, bardzo lubi różnorodność. Czytelniczki *Fotografki* z pewnością dostrzegły podobieństwa z biografii Gerdy Taro i Heleny Janeczki. Obie pochodziły z rodzin o polsko-żydowskich korzeniach, obie również doświadczyły emigracji. *Tak, pomyślałam, że faktycznie mogą lepiej zrozumieć świat, z którego ona się wzięła* – odparła pisarka, wyjaśniając wybór bohaterki.

Herstory

Marta Perchuć-Burzyńska postawiła pytanie o białą plamę, która przychodzi na myśl, gdy myślimy o Gerdzie Taro. *Niewątpliwie dzięki pani teraz o niej mówimy* – stwierdziła prowadząca, nawiązując do wielu zapomnianych historii kobiet. Janeczek uważa, że w tej historii poruszające jest to, że postać wspaniałego Roberta Capy nie przystąpiła Gerdy Taro. Co więcej, jej zdaniem ich związek nie był relacją w stylu mistrza i uczennicy, a bardzo partnerską relacją, w której wzajemnie się uzupełniali. *On uczył ją robić zdjęcia, ona doradzała mu, jak zadbać o prezentację, tak, aby traktowano go poważnie* – dodaje autorka. *– Oboje byli antyfaszystami i ideowcami, którzy chcieli walczyć uzbrojeni w aparat fotograficzny. Pojechali relokować wojnę z przekonania, ale niewątpliwie była to też wspaniała okazja do zdobycia sławy* – przyznała Janeczek.

Kobiety

Janeczek opowiada historię Taro przez pryzmat jej Kochanków i przyjaciółki. Książka jest podzielona na trzy części, a każda z nich to głos innej, bliskiej tytułowej bohaterce osoby. Marta Perchuć-Burzyńska zapytała więc o to, dlaczego pisarka zdecydowała się na taką narrację. Autorka przyznała, że za pomocą dwóch pierwszych narratorów chciała uniknąć obrazu Gerdy Taro jako wyłącznie partnerki Roberta Capy. *Dla mnie prawdziwsze i bardziej interesujące było odkrywanie tego, że miała inne relacje, które przeżywała dość lekko* – mówi. Mężczyźni dali czytelnikowi wgląd w głębię tej postaci, narracja jest skupiona na niej. Relacja przyjaciółki z kolei to głos czasowo osadzony bliżej jej tragicznej śmierci. Czy Janeczek stworzyła Gerdę Taro na nowo? Pisarka zdecydowanie zaprzeczyła. Jej celem było przefiltrowanie tej postaci i ukazanie, jak zapamiętali ją inni. Każdy ma swoją wizję fotografki.

fot. Bogna Kociumbas



Między spotkaniem a czytaniem. Rozmowa z Ingą Iwasiów

⇒ Julia Kapota

Teraz już trudno wyobrazić sobie inną rzeczywistość. Nagle okazało się, jak ważne są dla nas spotkania, a pisarze stali się pewnego rodzaju performerami – powiedziała Inga Iwasiów na wstępie dyskusji o literaturze w potrzebie.

Trzeciego dnia festiwalu, w zjawiskowej will przy Goyki 3, odbyła się rozmowa Marty Perchuć-Burzyńskiej z Ingą Iwasiów, pisarką, eseistką, literaturoznawczynią oraz nauczycielką akademicką, autorką m.in. książki *Odmrażanie. Literatura w potrzebie*, wokół której skupiła się festiwalowa rozmowa.

Spotykać się znaczy czuć

Życie literackie składa się ze spotkań. Całkiem dostawnie – tych promocyjnych, dyskusyjnych, autorskich. Odbywane w rzeczywistości stają się tematem tekstów. W najszerszym sensie książka spotyka czytelnika, bez tego więdnie, obumiera – zaczęła prowadząca, cytując Książkę i pytając o tęsknotę za czytelnikami. Iwasiów przyznała, że tęskniła. Jeszcze przed rozpoczęciem spotkania zmieniła ułożenie swojego krzesła tak, aby lepiej widzieć gości, ponieważ jak stwierdziła, nie mogła darować sobie okazji, aby zobaczyć tak wiele ludzkich twarzy na żywo.

Odmrażanie. Literatura w potrzebie to zbiór esejów z czasów pandemii i osobiste zapiski autorki przeplatane co jakiś czas zadaniami pisarskimi, co nadaje tytułowi charakter poradnika. Iwasiów zapytana o to, skąd miała taki pomysł, odparła, że z przekory. Sama nie jest wielką fanką poradników, a przynajmniej nie wszystkich, odradza je również swoim studentom.

Kto jest dzisiaj w potrzebie?

Podobnie jak omawiana książka także rozmowa miała bardzo refleksyjny charakter. Jak przyznała pisarka, *Odmrażanie* powstało z potrzeby zapamiętania tak rewolucyjnego czasu, jakim jest pandemia. Należy zapamiętać, zapisać i poddać ją refleksji. Chciała zachować moment, w którym ta książka została napisana. Stąd wziął się również bardzo pandemiczny tytuł – *Odmrażanie*.

Nawiązując do tytułu, Marta Perchuć-Burzyńska zapytała o przyszłość literatury. *Sama literatura jest w potrzebie, ponieważ traktowana jest dziwnie i instrumentalnie* – odparła pisarka. Tu padły słowa o zmieniających się nieustannie kanonach lektur. Autorka dodała, że choć nie wierzy w koniec ery Książki, to coraz bardziej boi się o miejsce literatury w świecie. A w jakiej potrzebie była Iwasiów? Była to potrzeba pisanie. Jak mówi: trudno nie pisać, kiedy dociera do nas informacja, że nie wolno wychodzić z domu. Co więcej, tak radykalna epoka wymusza, aby pisać natychmiast, bo przemijający czas pewne rzeczy zniekształca.

Splatanie w jeden warkocz. Debata o związkach artystów z władzą

⇒ Dominika Stańkowska

Tytuł debaty to Niebezpieczne związki: artyści a władza. Temat jest niezwykle szeroki – zauważyła prowadząca spotkanie, Justyna Sobolewska. Jej gośćmi byli Tomasz Jastrun, Marco Filoni i Joanna Ugniewska.

Filoni jeszcze przed debatą zastanawiał się, czym jest relacja między artystą a władzą. Przypomnił starą sentencję, którą stosują wszystkie reżimy totalitarne, niezależnie gdzie na świecie się znajdują: „bójcie się, a o resztę zadamy”. *Kiedy człowiek się boi, politykom łatwiej jest robić to, co im się podoba* – zauważył.

Strach a twórczość

Filoni w książce *Anatomia obłąkania. Strach w mieście* zadał pytanie o stosunek do strachu. *Strach nas terroryzuje, paraliżuje w środku. Sprawia, że nie możemy już działać. A przecież strach jest zasadniczą częścią naszego życia* – opowiadał. Dlatego właśnie starał się zbadać, gdzie strach tkwi w człowieku. Pisarz zauważył, że powinniśmy rozliczyć się ze strachem. *Uświadomić sobie, że strach nie jest do końca wrogiem naszej egzystencji. Przecież on odegrał ważną rolę w naszej ewolucji* – wyjaśnił.

Demoralizacja poprzez podarunek

Dom pisarzy w czasach zarazy. Iwicka 8A Jastruna to książka podzielona na dwie części. W pierwszej z nich

mamy wątek domu-budynku oraz mieszkańców – Kilkunastu pisarzy, którzy podpisali pakt z diabłem w czasach stalinowskich. Druga część to wywiady z pisarzami i mieszkańcami domu. *Wszyscy pisarze, którzy mieszkali w tym domu, mimo różnych biografii, odczuwali strach. Wojna to był koniec świata. Miliony ludzi zginęło. Wszystko było w ruinie. Przyszła nowa rzeczywistość i wszyscy byli bardzo zmęczeni, ale chcieli żyć, żyć, żyć* – podkreślił Jastrun.

Pisarz zauważył, że jest taki mechanizm psychiczny, że jeśli nie możemy się czemuś oprzeć, to oswajamy się z tym i to akceptujemy. Pisarze z Iwickiej tak zrobili. *Człowieka najłatwiej demoralizuje się nie przez zabieranie i terroryzowanie, tylko jak mu się coś daje* – zauważył Jastrun. A dawano wtedy bardzo dużo: mieszkania, nakłady książek, publiczność i sławę. *Był to proces uwodzenia pisarzy przez władzę* – opowiadał. Na początek było delikatnie. Była masa pozorów, że jest jakaś demokracja i wielość, czego przykładem były pierwsze wydania pisma „Kuznica”. *Przyszedł zjazd szczeciński w 1949 roku (...), uderzona żelazną pięścią w stół i nagle się okazało, że nie ma już wielość i wszyscy muszą pisać tak, jak trzeba* – kontynuował. Tamten świat był szczelny. Nie było od niego ucieczki. Środowiska były oddzielone. *Pisarze byli w takiej bańce* – opowiadał Jastrun. – *Powstał lęk przed wyjściem z tej bańki we wrogi, obcy świat. Był oczywiście też terror. (...) Groza, że sprzeciw może grozić śmiercią. Niebezpiecznie było podpaść totalitarnej władzy.*

Prawda to najbardziej udana fikcja

Ugniewska odwołała się natomiast do „dziwnego powrotu” Curzia Malapartego. Do niedawna był marginalizowany i postrzegany jako autor niewygodny. W ostatnim czasie zainteresowanie włoskim pisarzem wzrosło. *Teraz jest porównywany z wybitnymi myślicielami XX wieku, co może być kolejną przesadą* – zauważyła.

Malaparte był idealnym przykładem, jak intelektualności potrafią być elastyczni, mogą wypierać przeszłość i wcielać się w nowe role. *W połowie lat 20. wydał dwa tomy szkiców, niezwykle w swoim radykalizmie*

Barbarzyńskie Włochy i Żywa Europa – opowiadała profesor. – *Malaparte nienawidził elit. Wyznawał bojówkarski faszyzm, kultywujący przemoc, gardzący parlamentarną demokracją. Kaputt to „niesłychanie okrutna książka”. Tam są straszliwe sceny. Choć część z nich została wymyślona, o czym już dziś wiadomo* – zauważyła literaturoznawczyni. Na kapitanie armii Mussoliniego wrażenie robi bezpośrednie doświadczenie frontu wojennego. Jest świadkiem straszliwych epizodów przemocy, ale czy on się zmienia? Według Ugniewskiej byłoby to dyskusyjne. Jastrun dodał, że Malaparte, widząc śmierć dziecka zastrzelonego w getcie, nic nie robi. *On to potem tylko opisze. To jest moralnie bardzo wrażliwe i przerażające.*

Tak jak umiał kreować się Malaparte, nie umiało wielu – zauważyła Ugniewska. Na łożu śmierci przyjął chrzest i legitymację partii komunistycznej. Na koniec dodała: *Nie można było sobie wyobrazić lepszego finału.*

„
Strach nie jest do końca wrogiem egzystencji. Przecież on odegrał ważną rolę w naszej ewolucji.

fot. Bogna Kociumbas



Przetłumaczyć da się wszystko – tylko jak? Debata o nieprzekładalności literatury

⇒ Julia Kapota

Dobre tłumaczenie to takie, w którym czytelnik języka docelowego odczuwa takie same emocje jak czytelnik języka oryginalnego – oto najkrótsza definicja dobrego przekładu według Roberta Sudóta. Po raz trzeci Literacki Sopot otworzyła debata o tłumaczeniach. Po rozmowach na temat roli tłumacza we współczesnej literaturze oraz nowych tłumaczeń klasyków przyszedł czas na utwory „nieprzekładalne” i rozmowę o tym, czy tłumaczenie to tworzenie nowego tekstu.

Na początku spotkania *Nieprzekładalne. Tłumaczenie jako tworzenie nowego tekstu* Dagny Kurdwanowska zapowiedziała, że będzie to rozmowa o różnorodności i budowaniu wspólnoty znaczeń, tak ważnych szczególnie teraz, gdy słowa bardzo nas dzielą. Prowadząca przywołała słowa Tadeusza Sławka: *Tłumacz jest strażnikiem różnicy, a więc i demokracji. Wiele jest głosów, rozmaitych alfabetów i dźwięków, a zadaniem tłumacza*

jest spełnić marzenie o wspólnocie ludzi wzajemnie się rozumiejących. Kurdwanowska dodała: *Może śledząc proces wchodzenia w obcy język i szukania tego, co jest nam znane i bliskie, znajdziemy sposób, by słowa zaczęły nas łączyć.*

Motywacje w pracy tłumacza

O różnorodności, wchodzeniu w tekst i pokazywaniu świata literatury opowiadali nam wybitni tłumacze: Justyna Czechowska – literaturoznawczyni i tłumaczka literatury szwedzkiej oraz „tłumacz do zadań specjalnych” – Robert Sudót, który przekładał m.in. książki Marlona James’a. Z powodów technicznych spotkania online na początku nie mogła do nas dołączyć trzecia uczestniczka – Anita Raja, czyli tłumaczka literatury włoskiej, która jednak niespodziewanie pojawiła się na sam koniec debaty.

Justyna Czechowska i Robert Sudót opowiedzieli o swojej osobistej motywacji do pracy translatorskiej. Odpowiadając na pytania na temat wchodzenia w świat i języki autorów oraz kiedy wiedzą, czy książka jest warta przekładu, oboje zgodnie stwierdzili, że często czują to już po pierwszym przeczytaniu akapicie. Justyna Czechowska zaczęła tłumaczyć z potrzeby pokazania polskiemu czytelnikowi tego, co najbardziej podoba jej się w szwedzkiej literaturze. Sama często przedkłada wydawcom propozycje tłumaczeń książek, które odkrywa. Robert Sudót natomiast mówił o tym, że trzeba się zastanowić nad tym, czy dany tekst jest wart przybliżenia go polskiej kulturze.

Czy istnieje tłumaczenie idealne?

Tłumaczenie to wspólnota emocji, którą przekłada się polskiemu czytelnikowi – stwierdziła Justyna Czechowska, odpowiadając na pytanie o to, czy słyszy głos autora

”
Zadaniem tłumacza jest spełnić marzenie o wspólnocie ludzi wzajemnie się rozumiejących.

podczas swojej pracy. O emocjach podczas spotkania mówiono sporo, ponieważ, jak podkreślił Robert Sudót, jeśli jest jakiś wyznacznik tego, czym powinno się charakteryzować dobre tłumaczenie, to powinno ono wywoływać u czytelnika te same emocje, co tekst oryginalny. *Jak by to brzmiało gdyby autor pisał po polsku?* – to pytanie rozpoczyna pracę koncepcyjną. *Trzeba pamiętać, że autorzy są bezbronni wobec tłumaczeń, a ja stoję na rękach, żeby ich nie skrzywdzić* – przyznał.

Sudót przywołał też bardzo ciekawy przykład z pracy nad przekładem *Krótkiej historii siedmiu zabójstw*, w którym musiał się zmierzyć z tłumaczeniem języka patois – jamajskiej angielszczyzny o uproszczonej strukturze gramatycznej i nieco innym słownictwie. Tłumacz wskazywał potencjalne pułapki: *Co jeśli przekładu*

dokonyje się na język polski, który jest o wiele bardziej elastyczny w kwestii szyku zdania, a więc wiadomo, że na polskim czytelniku ten przestawiony szyk (język polski dopuszcza sporą dowolność w tej kwestii) nie zrobi takiego wrażenia i nie wywoła takich emocji? Polskie patois trzeba było więc wymyślić. W tym wypadku czytelnik anglojęzyczny, poznając oryginał, odczuwa silne napięcie – autor mówi w jego języku, który jednocześnie nie jest jego. Na tym polegało dłubanie w polszczyźnie – podkreślił Sudót.

Kiedy czujecie, że to jest to? – zapytała tłumaczkę prowadząca. Justyna Czechowska stwierdziła jednoznacznie, że nie ma czasu na takie rozmyślenia – ona szanuje terminy. To jest dylemat, ponieważ zawsze brakuje czasu na to, aby tekst dojrzał, spokojnie sobie poleżał, a więc nigdy nie ma takiego momentu, że jest gotowy. Taki moment czasami przychodzi po redakcji, wtedy pojawiają się nowe pomysły. I tutaj padło pytanie o nieprzetłumaczalność. *Czy pojawiło się coś takiego na waszej drodze?* – zapytała Dagny Kurdwanowska. Justyna Czechowska momentalnie odparła, że jest mnóstwo takich rzeczy, dla niektórych przecież nieprzetłumaczalna jest chociażby poezja. Dodała, że czasami po prostu tekst musi poczekać i trafić na dobrego tłumacza. Robert Sudót dodał też, że czasami trzeba uważać, żeby nie przetłumaczyć czegoś „za bardzo” i uniknąć kolonializmu językowego. *Istnieje ryzyko, że coś może brzmieć bardzo swojsko, tracąc przy okazji wyźwięk swojego oryginalnego nurtu kulturowego* – dodał.

Przypisu rola nieoczywista

Anita Raja zdołała pokonać trudności techniczne i dołączyć do rozmowy pod koniec debaty. Włoska tłumaczka od razu odniosła się do tematu nieprzetłumaczalności. *Równoważność języka to miraż* – powiedziała, dodając, że część przekazu traci się przy przechodzeniu z jednego języka na drugi. Kiedyś to wyglądało inaczej, dziś tłumaczy się więcej niż kiedyś, nie ogranicza się do jednego zdania, a używa się całego zestawu narzędzi, aby zbliżyć się do tego, co jest ewentualnie nieprzetłumaczalne. Włoszka dodała również, że przypis jest momentem, w którym tłumacz pokazuje się czytelnikowi i przekazuje coś więcej ponad tłumaczony tekst (przyznała później, że sama zrezygnowała już z tego zabiegu).

Nie znoszę przypisów – powiedziała Czechowska, argumentując, że o ile w literaturze faktu to nie problem, tak w powieści przypis jest czymś, co niepotrzebnie czytelnika rozprasza. Robert Sudót dodał, że jest to pewnego rodzaju przyznanie się do porażki i obecnie robi się wszystko, aby tego uniknąć. Ta kwestia zainteresowała jedną z uczestniczek debaty, która zadała pytanie o przypisy i o to, czy nie jest rolą tłumacza pewne kwestie ułatwiać, na przykład wyjaśniać sylwetki znanych postaci. *Nie!* – odparła Justyna Czechowska. Tłumaczka przewrotnie stwierdziła, że to nie jest jej rola. *Pisarz też nam wszystkiego nie tłumaczy, a czasem jeszcze zaciemnia* – skonkludowała prowadząca.



fol. Bogna Kociumbas

Czasami bywa dziwnie. Spotkanie o fantastyce Kobiet

⇒ Aleksandra Suhecka

Kobiety piszą więcej, mężczyźni więcej publikują – te słowa Anny Kańtoch wypowiedziane podczas spotkania doskonale oddają niepartetytowość rynku Książek fantastycznych. Jednak jak się okazało, to tylko jeden z wielu problemów, który dotyka świat fantasty.

Podczas festiwalu mieliśmy okazję uczestniczyć w spotkaniu poświęconemu fantastyce, co możemy potraktować jako reakcję na słowa prowadzącego rozmowę – Marcina Zwierzchowskiego – opublikowane w „Polityce”. W artykule z 2020 roku *Festiwal literackie: fantastyka „persona non grata”* pisał: *Na odbywającym się właśnie festiwalu Stolica Języka Polskiego w Szczepieszynie gości blisko osiemdziesięcioro pisarzy, pisarek, publicystów i publicystek. Podobna liczba pojedzie pod koniec sierpnia na Literacki Sopot i weźmie udział w Big Book Festivalu w Warszawie. Festiwal Conrada (koniec października) to blisko pół setki ludzi pióra. W sumie ponad 200 nazwisk. I ani jednej rodzimej twórczyni czy twórcy literatury fantastycznej.* W tym roku gościnnie Literackiego Sopotu były dwie fantastyczne pisarki – Magdalena Kozak (autorka militarnej literatury *fantasy*, lekarka i żołnierka) oraz Anna Kańtoch (autorka, która zaczęła swoją przygodę pisarską od utworów fantastycznych, a dziś częściej pisze kryminały).

Fantastyka nie jest Kobietą

Na początku spotkania prowadzący zwrócił uwagę na zmiany w partetytach, które zachodzą obecnie

w środowisku literatury fantastycznej, po czym zapytał autorki, czy wiele zmieniło się w środowisku fantastycznym od momentu ich debiutu, czyli około 2004 roku. *Nie patrzę na świat w kategoriach płci, nie wiem, czy wpłynęła wtedy na sukces wydawniczy, myślę, że ogólnie, bez względu na płeć, było bardzo trudno się wybić. Natomiast wielokrotnie myślałam, że jestem mężczyzną piszącym pod kobiecym pseudonimem. Uważano moją prozę za zbyt męską, by mogła zostać napisana przez kobietę. Dziś chyba to się zmieniło* – przyznała Kozak. Kańtoch podkreśliła, że autorki literatury fantastycznej nie mają tak dużych problemów na rynku wydawniczym ze względu na płeć, w przeciwieństwie do autorek *science-fiction*, które są znacznie częściej dyskryminowane i traktowane pobłażliwie. Autorka *Łaski* zwróciła także uwagę na stereotypowe oczekiwania odbiorców wobec *książek fantasty* pisanych przez kobiety: *Książkę fantastyczną napisaną przez kobietę uważa się za romans paranoi. Wiele osób jest zawiedzionych, gdy w danej powieści nie ma wątków romansowych i piszą negatywne komentarze. Wiele Książek fantasty napisanych przez kobiety jest także promowanych pod szyldem romansu, mimo że nie ma w nich takich wątków* – podkreśliła Kańtoch.

Rozkwit fantastyki?

Obecnie polska fantastyka przeżywa swój złoty wiek – Radek Rak zdobył Nagrodę Nike za powieść *Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli*, Andrzej Sapkowski odnosi międzynarodowy sukces po ekranizacji *Wiedźmina* przez Netflix, a 2021 to rok Stanisława Lema. Pomimo tak wielu powodów do radości fantastyka nadal jest pozostawiona sama sobie. Kańtoch zauważyła, że widzi dużą różnicę we własnej popularności od momentu, gdy zaczęła pisać kryminały: *Uważa się, że kryminał to literatura głównego nurtu, a fantastyka to gatunek. Wiele osób sądzi, że piszę od niedawna i jestem autorką wyłącznie kryminałów. Zapominają o mojej fantastycznej przeszłości.*



fol. Bogna Kociumbas

Wolność wewnętrzna. Debata o polowaniu na czarownice

⇒ [Dominika Stańkowska](#)

To świetne hasło na festiwal literacki: wolność wewnętrzną buduje się na lekturach i słowie – zauważyła Zuzanna Radzik. Takie zdanie – może jedno z piękniejszych, które padło podczas dziesiątej edycji festiwalu Literacki Sopot – wygłosiła Simone Lo Iacono w debacie z Kristen J. Sollée.

Dla obu pisarek osią ich książek jest postać czarownicy. Każda z nich jednak użyła tej figury w nieco inny sposób. Dlaczego w XXI wieku ta postać jest wciąż ważną metaforą?

Ta, która działa

Sollée od lat konsekwentnie pisze o czarownicach. Niedawno ukazała się jej książka-przewodnik *Polowanie na czarownice*. Według pisarki 80 do 90% osób prześladowanych za czary w wiekach średnich to kobiety. *Nieosiągalne jest mówienie o czarownicach bez mówienia o kobietach i ich prześladowaniach. Wszystko to łączy się ze sobą. Jako zagorzała feministka musiałam pójść w tym kierunku – powiedziała. Pisarkę interesowały miejsca, w których*

dochodziło do prześladowań kobiet. Odwiedzała je, by połączyć wiedzę historyczną z pamięci ludzi.

Sollée podczas podróży odczuwała sprzeczne emocje. *Chciałam uhonorować historie i godność osób, które straciły życie, i nie chodziło mi o to, by dobrze się bawić. Z drugiej strony będąc tam, dobrze się bawiłam – zauważyła. Sporo fragmentów w książce pokazuje, jak podchodzimy do historii. W jednych miejscach godnie upamiętniamy ofiary, stawiając piękne pomniki. W innych można kupić kapelusze czarownicy.*

Czarownica była zbiorczym terminem na to, czego społeczeństwo nie chce i nie pożąda. *W taki sposób wykorzystujemy to słowo w dalszym ciągu – podkreśliła Sollée. Pisarka zauważyła także, że z historycznego punktu widzenia, kiedy działo się jakieś przyspieszenie zmian społecznych – szczególnie jeśli chodzi o ruchy kobiet – to pojawia się postać czarownicy, z której można było czerpać inspirację i siłę. Zwiększa się siła ruchów kobiecych i zwiększa się zainteresowanie czarownicami. To odbywa się równoległe – dopowiedziała.*

Ta, która wie

Lo Iacono w powieści historycznej *Le streghe di Lenza vacche (Czarownice z Lenza vacche)* narrację opiera na dwóch równoległych płaszczyznach. Jedna ma miejsce w XVII wieku i opowiada historię grupy oskarżonych o czary kobiet, które połączyły siły i wzajemnie siebie wspierały na sycylijskiej prowincji. Druga ma miejsce w 1938 roku i opowiada o jednej z potomkin tej grupy. *Jest ona osobą samotną i uzależnioną od czytania. Czarownice dużo czytają. Wiedzą, że poezja i literatura niosą ogromną siłę – opowiadała o swojej bohaterce autorka. – Siła czarownic leży w ufaniu słowom, które niosą piękno samo w sobie.*

Autorka nieprzypadkowo umiejscowiła akcję w 1938 roku, bo w tym roku zostały uchwalone ustawy rasowe, które wykluczały z wielu funkcji społecznych grupy nieodpowiadające reżimowi. Główna bohaterka *Le streghe di Lenza vacche* jako czarownica pokazuje niepełnosprawnemu synowi, że choroba nie jest najważniejszym elementem jego życia. *Nawet w tej nieperfekcyjności, w przeciwieństwie do tego, co mówi reżim, tkwi potencjał twórczy i życiowy – wyjaśniła Lo Iacono. – Ona w jakiś sposób podkreśla i nadaje wartość tej nieperfekcyjności. (...) Jako potomkini dawnych czarownic jest w stanie zagwarantować pewien rodzaj szczęścia. Używa do tego broni, której kiedyś używały czarownice: słów i wyobraźni.*

Rosalba, choć żyje w czasach, w których jest spychana na margines, poprzez czytanie czuje się wolna: *Wartość słowa, które już samo w sobie ma znaczenie odbudowujące, jest jednocześnie symbolem ogromnej wolności wewnętrznej, której nikt nie może przytłumić, nawet reżim totalitarny. Dlatego słowo w rękach kobiet staje się czymś niezwykle niebezpiecznym.*

Ja – wiedźma, czarownica

Prowadząca spotkanie zauważyła, że w ostatnich czasach powstaje bardzo dużo nieakademickich książek o czarownicach. Ta figura ma silną wartość symboliczną. Według Lo Iacono to symbol odmienności, różnorodności i niepowtarzalności. Sollée podobnie wypowiedziała się o czarownicy jako o symbolu obrony tego, w co wierzymy – naszej autonomii. Dodała także, że występuje tu też element grozy i tajemnicy, który przyciąga i fascynuje wiele osób.

”
Nieosiągalne jest mówienie o czarownicach bez mówienia o kobietach i ich prześladowaniach. Wszystko to łączy się ze sobą.

fot. Bogna Kociumbas



fot. Bogna Kociumbas

Nie czytajcie złych lektur. Debata o Pinokiu

⇒ [Paulina Frankiewicz](#)

Pinokio jest postacią, która ożywa na nowo w różnych momentach historii, wpisując się w konteksty polityczne, społeczne, a zwłaszcza życiowe. Najchętniej tłumaczona w historii literatury światowej, aktualna, zachwycająca, uniwersalna – jak dziś odczytujemy tę bajkę?

O arcyważnej postaci dla włoskiej i światowej literatury dziecięcej na festiwalu rozmawiali: Jarosław Mikołajewski, Ewa Nicewicz, Bartosz Brożek i Francesco Matteo Cataluccio. Włoski moralitet schyłku dziewiętnastego stulecia nie bez powodu był przedmiotem dyskusji.

Kto wyrzeźbił Pinokia

Carlo Lorenzini, który przybrał nazwisko od nazwy miasta swojej matki, czyli Carlo Collodi, zaczął publikować *Pinokio* w 1881 roku jako powieść w odcinkach w „Giornale per i bambini”. Historie drewnianego pajacyka ukazywały się, z przerwami, do końca 1883 roku. Ich autor żył w znacznej biedzie, dlatego oddając swój rękopis wydawcy, miał napisać: *jeżeli wydasz ten tekst, zapłać mi jak najwięcej, żebym miał ochotę pisać ciąg dalszy*. Collodi tworzył w sytuacji egzystencjalnie trudnej. Był uzależniony od alkoholu i hazardu. Oczekiwano więc stałości od człowieka, który był zupełnie nieciągły. Mimo licznych natógów, trzeba autorowi przyznać: ten dziennikarz, księgarz i recenzent rzadko kiedy próżnował. Nigdy nie pisał do szuflady, ciągle dostawał nowe zamówienia na teksty. Także z uwagi na brak czasu *Pinokio* pewnie skończyłby powieszony w piętnastym rozdziale (całość liczy 36 części), gdyby nie licznie spływające do redakcji listy dzieci, które domagały się wznowienia cyklu. Cataluccio zauważa, że *Pinokio* symbolizuje człowieka niedojrzałego, jakim był sam autor. Świadczy o tym chociażby podzielany przez pajaca i Collodiego pogląd, iż nie trzeba spełniać obietnic, bo człowiek, który się do nich zobowiązał, nie jest tym samym, od którego później oczekuje się ich spełnienia.

Pinokio jako opowieść o moralności

Bartosz Brożek proponuje odczytanie powieści Collodiego jako rzeczy o ludzkiej moralności. Życie moralne rozpięte jest między naszym światem wewnętrznym (pokusy, wyuczone reakcje), teorią moralną, która pojawia się w mądrości ludowej, a presją społeczną. Według nauk kognitywnych i ewolucyjnych moralność jest zjawiskiem grupowym, klejem spajającym ludzi ze sobą. *Pinokio* poddawany jest presji ze wszystkich stron: Dżepetta, niebieskawojej wróżki i rówieśników. Każdy jego wybór kogoś ucieszy, a innych rozczaruje. Zdaniem Brożka nie jest to opowieść o rozwoju moralnym, ale o tym, jak nasza moralność wygląda. Pamiętać należy również fakt, iż czas powstania tej historii był momentem, w którym dzieci miały dorastać cnotliwie na porządnym obywateli. Jak zaznacza Ewa Nicewicz, specjalistka od literatury dla dzieci i młodzieży, Collodiemu udało się trudna rzecz. Jego literatura nie tylko potrafi uczyć, ale i bawić.

Innym ważnym wątkiem, na jaki zwrócili uwagę rozmówcy, jest pokazanie, jak działa nasza nieświadomość. Większość naszego życia mentalnego jest zepchnięta poniżej poziomu świadomości. Nasze decyzje rzadko kiedy są w pełni przemyślane, co świetnie pokazuje Collodi. *Pinokio* nie jest więc opowieścią o chęci stawiania się człowiekiem, ponieważ mimo drewnianego ciała chłopiec doświadcza, odczuwa emocje, cierpi. Klasyczny tekst napisany językiem zawiadającym z jednej, a świętym z drugiej strony, szuka odpowiedzi na to, co znaczy być człowiekiem. To rozpoznanie egzystencjalne jednostki ludzkiej jest jednym z najistotniejszych powodów, dla których warto wracać do tego utworu.

Pod słońcem Toskanii

Jest wreszcie *Pinokio* nie tyle historią dla dzieci, co soczewką, w której skupiają się problemy włoskiego społeczeństwa. Carlo Collodi głęboko krytykował swoich krewniaków w momencie zaraz po zjednoczeniu Włoch. Fragmenty jego powieści przez lata służyły do opisu XX-wiecznej Italii i jej krytyki jako kraju wówczas niedojrzałego. Jak twierdzi Cataluccio, ten stan utrzymuje się do dziś i może także ku przestrodze historii pajaca poznają kolejne pokolenia we Włoszech i na całym świecie. Bo że sam *Pinokio* służy do opisu postaw obecnych także na polskiej scenie politycznej, chyba nie trzeba nikomu przypominać.



fot. Bogna Kociumbas

Wymazana historia Polski. Spotkanie o ruchach lewicowych

⇒ [Aleksandra Suchecka](#)

Rozmowa Adama Leszczyńskiego oraz Andrzeja Friszkego dotyczyła okresu polskiej historii, który – co podkreślają obaj historycy – nie jest jeszcze wystarczająco opracowany i przemyślany.

Podczas drugiego dnia festiwalu odbyło się spotkanie dwóch wybitnych naukowców, którzy w minionym roku wydali niezwykle potrzebne książki. Ich przedmiotem jest to, co kiedyś stanowiło fundament, a dziś jest wymazywane i krytykowane. *Ludowa historia Polski* Leszczyńskiego stanowi opracowanie dziejów Polski z perspektywy wykluczonej, choć w przeszłości dominującej warstwy społecznej, natomiast książka Friszkego *Państwo czy rewolucja?* jest lewicową i socjalistyczną próbą przedstawienia polskiej historii w latach 1892–1920. Podczas spotkania w Państwowej Galerii Sztuki autorzy nie tylko podnieśli najważniejsze kwestie zawarte w swoich książkach, ale zwrócili również uwagę na kwestie sporne, w których nie mogą dojść do porozumienia.

Nihilizm polityczny

Spotkanie rozpoczęła lektura fragmentu z książki Friszkego, w którym zawarł niepokojące obserwacje dotyczące współczesnej myśli Polaków, a jednocześnie powód do napisania książki: *W powszechnej świadomości współczesnych Polaków komunizm został utożsamiony wyłącznie ze zbrodniami. Zanikła podstawowa wiedza o niesionej przez niego ideologii, a w przestrzeni publicznej stał się synonimem wszelkiego zła (...). Szeroko rozpowszechniana w ostatnich latach ideologia nacjonalistyczno-klerikalna, a zarazem narodowo-ludowa, zastępuje wykład historii serią schematów i obrazków stawiających bohaterstwo patriotycznych Polaków (...). Już nawet nie czytanka dla maluczkich, ale prostackie*



Klisze i fałszywe mity mają wystarczyć zamiast historii Polski. (...) Ten nihilizm historyczny ma pewne podstawy obiektywne. Coraz mniejsza grupa młodych ludzi jest zainteresowana wnikaniem w szczegóły, ważeniem racji: wystarczy im prosty schemat, obowiązkowo oznaczony kryteriami: dobro i zło. Zacytowany fragment wyznaczył kierunek dyskusji. Którą zakończyło pytanie z publiczności: W jaki sposób możemy zaradzić temu, że polska polityka bardzo przypomina to, co opisał profesor Friszke?

Nurtujące pytania

Friszke i Leszczyński zajmują się tematem, który na gruncie polskim jest wyjątkowo problematyczny. Historia naszego państwa wpływa na sposób, w jaki rozumiemy ruchy lewicowe. Bardzo często propozycje wysuwane przez lewicę są kwitowane komentarzem o chęci wprowadzenia nowego PRL-u – zauważyła Dagna Kurdwanowska, prowadząca spotkanie. Friszke podkreślił, że w polskiej mentalności socjalizm jest zazwyczaj utożsamiany z marksizmem, choć myśl socjalistyczna była szersza. Na ziemi polskie myśl socjalistyczna przyszła z Zachodu – dodał Friszke. Leszczyński zwrócił uwagę na drażliwą powtarzalność pewnego problemu w polskim życiu społecznym, podkreślając zwłaszcza podejście do inspekcji pracy, której prawa od zawsze były słabo egzekwowane. Ciekawym problemem podniesionym przez historyków był także wpływ wielkiego Kryzysu w Ameryce na rozwój ruchów lewicowych: Była to gigantyczna trauma w świecie kapitalistycznym, do prawicy i lewicy doszło przekonanie, że kapitalizm się skończył i trzeba szukać czegoś nowego, zaczęła powstawać wizja państwa sprawiedliwego.

”

Do prawicy i lewicy doszło przekonanie, że kapitalizm się skończył i trzeba szukać czegoś nowego.



fot. Bogna Kociumbas

Przeszłość, czyli kolaż ze wspomnień. Projekcja filmu Micol Roubini

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Ostatniego dnia festiwalu odbyła się projekcja filmu *The Way to the Mountains* włoskiej reżyserki Micol Roubini. Reżyserka na spotkaniu opowiedziała o tym, co ją inspirowało.

The Way to the Mountains nie jest klasycznym dokumentem, ale z założenia nie miał nim być. Roubini, reżyserka badająca tematy związane z tożsamością i migracją wewnętrzną, chciała pokazać widzowi drogę, którą sama przeżyła, próbując odpowiedzieć na nurtujące ją pytania.

Podróż

Włoska reżyserka powiedziała, że *The Way to the Mountains* to ciężki film, ale właśnie taki miał być. Gdy zaczęła poszukiwania domu, z którego jej dziadek musiał uciec, mając zaledwie 16 lat, ponieważ zamordowano jego rodzinę, nie planowała kręcić filmu. Okazało się jednak, że historia związana z domem ze zdjęcia dotyczy nie tylko jej, ale też innych osób. Praca nad filmem trwała więc kilka lat. By zbadać tę historię, Włoszka nauczyła się ukraińskiego i wyjechała na Ukrainę, gdzie mieścił się dom, a tam historie opowiadane przez dziadka ożyły. Odwiedzenie miejsc, które znała tylko z opowieści, pozwoliło jej lepiej zrozumieć przodków. Roubini przyznała jednak, że była to nie tylko podróż do miejsc z dzieciństwa jej dziadka, ale też w pewnym sensie podróż w głąb niej.

Dom

Roubini miała jasny cel – chciała odnaleźć dom dziadka. Gdy dotarła do wioski, miała odbitki zdjęcia, na którym było widać dom, pokazywała je więc różnym mieszkańcom, którzy początkowo w większości byli pozytywnie do

niej nastawieni. Z czasem jednak reżyserka uświadomiła sobie, że porusza temat, który jest delikatniejszy, niż się wydaje. W pewnym momencie poczuła, że stoi za tym większa historia. Wtedy wiedziała, że chce zrobić o tym film. Gdy ludzie przestali jej ufać, nie chcieli z nią rozmawiać i gdy kazano jej usunąć zdjęcia i utrudniano wejście do sanatorium, na terenie którego stał dom jej dziadka, Roubini wiedziała, że sprawa jest bardziej skomplikowana niż jej niewinne poszukiwanie domu. Jeden z bohaterów jej filmu stwierdza w pewnym momencie, że skoro posesja jest tak chroniona, to musi należeć do ważnych ludzi i nic nie da się z tym zrobić.

Przeszłość

Gdy Roubini wpadła na pomysł odnalezienia rodzinnego domu dziadka, jej matka zapytała o to, dlaczego chce jechać do miejsca, gdzie są oprawcy jej przodków. Reżyserka twierdzi, że pokolenie dzieci tych, którzy przeżyli wojnę, nie lubi rozmawiać o tamtych czasach, bo wspomnienia są ciągle żywe i bolesne. Nie powinniśmy jednak ignorować niewygodnych tematów i unikać trudnych rozmów. Dialog jest potrzebny, ponieważ obecne pokolenia muszą czerpać wiedzę z przeszłości. Zdaniem Roubini nie powinniśmy patrzeć tylko w przeszłość, powinniśmy zastanowić się nad tym, czy gdybyśmy teraz znaleźli się w podobnej sytuacji, to zareagowalibyśmy tak samo, czy jednak nauczeni historią podjęlibyśmy inne decyzje?

LuKi

Dlaczego obiekt jest tak bardzo strzeżony? Reżyserka przyznaje, że słyszała wiele plotek. Opowieści o możliwych powodach takiej sytuacji jest wiele, ale konkretnych odpowiedzi nie ma. Roubini stwierdziła, że jest świadoma tego, że możemy nigdy nie dowiedzieć się prawdy. Niemniej jednak, jej zdaniem, droga odkrywania jest ciekawa sama w sobie, nawet jeśli nie uzyskuje się pożądaných odpowiedzi. Ponadto włoska reżyserka zaznaczyła, że nasza pamięć bywa zwodnicza. Nie pamiętamy wielu rzeczy, które dotyczą nas bezpośrednio, dlatego próba odtworzenia przeszłości na podstawie wspomnień innych jest niemożliwa do zrealizowania. Roubini jest świadoma tego, że ciągle wiele pytań pozostało bez odpowiedzi, że jej historia posiada wiele niedomówień. Ale czy nie każdy z nas ma luKi w życiu?

Anihilacja bez utraty życia. Monodram *Gwałt i dyskusja o traumie*

⇒ [Julia Kapała](#)

Największym dramatem jest to, że zbezczeszczona kobieta wstydzi się prosić o pomoc, mówiąc *zaskarżę ich jutro*. Jednak dopiero powiedzenie głośno tego, co nas boli, jest początkiem każdej terapii.

Teatr BOTO znowu pękał w szwach drugiego dnia Literackiego Sopotu. Jak zwykle wyczuwało się atmosferę artyzmu, ale tym razem towarzyszyło mu pewnego rodzaju napięcie, szczególnie kiedy Karolina Sulej zapowiedziała, że przed nami wydarzenie wyjątkowe. Zebrałiśmy się, żeby obejrzeć monodram *Gwałt* (w tłumaczeniu Jarosława Mikołajewskiego) w wykonaniu Doroty Landowskiej. Utwór opowiada o dramatycznym doświadczeniu aktorki Franki Rame. W marcu 1973 kilku faszystów wepchnęło ją do ciężarówki, wielokrotnie gwałciło i przypalało papierosami. Dwa lata później napisała monodram. Landowska weszła na scenę i na ponad dziesięć minut przeniosła nas w ten

”

Gdy przeżywasz coś, co boli i stanowi zagrożenie, i wypowiesz to, jest to początkiem terapii.

fot. Bogna Kociumbas



traumatyczny świat, tylko czasami wykrzykując tekst, głównie jednak czytając ściszym, znużonym głosem.

Od wstydu do akceptacji

Gościem Karoliny Sulej była Ewa Woydyłło-Osiatyńska, doktor psychologii i specjalistka terapii uzależnień, która po pierwszym pytaniu o to, jak się czuje, przyznała, że choć zna ten tekst i myślała, że nie będzie reagować emocjonalnie, to nie było to możliwe. Na następną godzinę sala w BOTO zamieniła się przestrzenią dyskusji na temat traumy, wstydu, edukacji i akceptacji. *Przypuszczam, że nie ma ani jednej osoby, która odebrałaby to w sposób literacki, studyjny, ćwiczeniowy, abstrakcyjnie, ponieważ jest to całe wydarzenie, którego przebieg odbiera się na innym poziomie niż takim czysto intelektualnym. To jest moim zdaniem moc tego performansu* – powiedziała Ewa Woydyłło-Osiatyńska.

Rozmawiając o utworze, terapeutka zwróciła uwagę na odwagę, pisanie jako terapię, a przede wszystkim uporanie się z lękiem. *Ona pokazuje to, co zrobili oprawcy, nie to, co ją złażono i odebrało jej siłę do dalszej walki* – mówiła. Wspólnie próbowaliśmy zrozumieć, jak wyglądała jej droga do sprawczości, jak poradziła sobie z tym doświadczeniem nazwanym przez Karolinę Sulej „anihilacją bez utraty życia”.

Gdy brakuje słów

Zaskarżę ich jutro – to ostatnie zdanie monodramu, które pada, gdy bohaterka, stojąca pod posterunkiem policji, postanawia zrezygnować ze zgłoszenia gwałtu. Gdy

przeżywasz coś, co boli i stanowi zagrożenie, i wypowiesz to, jest to początek każdej terapii – mówiła Ewa Woydyłło-Osiatyńska. Zapytała publiczność o to, co czuła Franka pod komisariatem. Odparła, że wstyd – i to był jej największy dramat.

Ważnym głosem w tej dyskusji byli bez wątpienia widzowie, wyjątkowo chętni do zadawania pytań i rozmowy. *Co sądzicie o mężczyznach w tym tekście?* – spytała terapeutka, próbując zmotywować widownię do nazwania uczuć, który towarzyszyły podczas wystąpienia. Większość odparła wprost, że czuła obrzydzenie, ból, agresję i wściekłość.

Głos zabrał również Jarosław Mikołajewski, który opowiedział nam o tłumaczeniu monodramu oraz jego fascynacji historią Franki Rame. Na koniec na scenę ponownie weszła Dorota Landowska, poproszona przez Karolinę Sulej o to, żeby podzieliła się z widownią swoimi doświadczeniami przy pracy nad tym tekstem. Aktorka przyznała, że bardzo chciała się z tym tekstem zmierzyć, ale po dwudziestym piątym czytaniu doszła wniosku, że nie da rady. Wspomniała o słowach-kluczach w dramacie: *Dla mnie najważniejszym zdaniem było: umieram – jestem chora na serce. Oznacza to upokorzenie i wstyd, ale nie śmierć, bo śmierć byłaby aktem łaski.*

fot. Bogna Kociumbas



Znasz Boską Komedie? Sztuka Niezmordowani o twórczości Dantego

⇒ [Klaudia Czaboryk](#)

Znasz dzieło Dantego? To pytanie zadaje Gombrowiczowi sfrustrowana jego przemyśleniami Beatrycze. Można jednak odnieść wrażenie, że pyta każdego z nas.

Pierwszy dzień tegorocznej edycji festiwalu zamykało czytanie sztuki *Niezmordowani: dialog sceniczny Witolda Gombrowicza i Beatrycze o Dantem*. Tekst jest interesującą wymianą przemyśleń pomiędzy polskim pisarzem a jedną z głównych postaci *Boskiej Komedii*, Beatrycze. Autorem *Niezmordowanych* jest Jarosław Mikołajewski, który do fragmentów *Dziennika* Gombrowicza dopisał wyobrażone kwestie Beatrycze, dzielnie broniącej geniuszu włoskiego twórcy. Dialog został odczytany przez wybitnych aktorów – Dorotę Landowską i Mariusza Bonaszewskiego.

Magia słów

Czytanie rozpoczyna się od monologu Gombrowicza wyrażającego swoje niezadowolenie z pewnego fragmentu *Boskiej Komedii*. Gombrowicz zupełnie nie rozumie, jak Dante, który jest okrzyknięty wybitnym poetą, mógł nazwać piekło „smętną krainą”. W słowo wchodzi mu Beatrycze, która wprost mówi „on tego tak nie napisał” i przywołuje oryginalny, włoski fragment nazywający piekło mianem *città dolente*. Bolesne miasto. Czy to nie brzmi lepiej? Jest to jedna z kilku sytuacji, w których włoska bohaterka wskazuje na znaczenie tłumaczenia. Jeden niewłaściwy, nie do końca dobrany lub po prostu błędnie zrozumiany przymiotnik może całkowicie zmienić sens wypowiedzi. Język jest wspaniałym narzędziem pozwalającym wyrazić wszystkie uczucia, problematyczne bywa jednak stuprocentowo wierne oddanie wszystkich subtelnych odcieni emocji, tłumacząc je z jednego języka na drugi. Nie od dziś wiadomo, że słowa mają moc, dlatego powinny być uważnie dobierane. Praca tłumacza po raz kolejny okazuje się odgrywać bardzo znaczącą rolę w literaturze.

Interpretacja

Głównym zarzutem Gombrowicza wobec *Boskiej Komedii*, arcydzieła światowej literatury, jest to, że jego zdaniem nie można przebić się przez utwór do człowieka, do Dantego. Polski pisarz nie rozumie, dlaczego *Boska Komedie* jest uważana za wspaniałe dzieło i dlaczego jej autor jest nazywany wielkim poetą. Pisarz stwierdza nawet, że dzieło to jest „funta kłaków niewarte”.

Beatrycze pokazuje mu jednak, że całe jego zmieszanie i niezadowolenie wynika z tego, że źle się zabiera za interpretację włoskiego utworu, ponieważ nie chce porzucić swojego spojrzenia na poruszane przez Dantego kwestie. Dante był poetą. Poezja pozwala na wiele interpretacji, nie ma jednego właściwego schematu analizy. Niezwykle ciekawe jest towarzyszenie Gombrowiczowi w dochodzeniu do przeróżnych wniosków, jak na przykład wtedy, gdy pisarz stwierdza nagle, że tak naprawdę Dante w *Boskiej Komedii* wyraża myśl swojej epoki, myśli średniowiecza, a nie swoją, jak początkowo sądził. Polemika Gombrowicza z *Boską Komedie* i Dantem jest interesująca, ponieważ wynika z czystego braku zrozumienia. Nie lubimy rzeczy, których nie rozumiemy. *Niezmordowani* urzekają, bo są dialogiem dwóch skrajnych spojrzeń na jedno dzieło. Ich spostrzeżenia pozwalają nam zobaczyć włoskie arcydzieło pod nowym kątem, a nawet zachęcają do ponownej lektury.



fot. Bogna Kociumbas



fot. Bogna Kociumbas

Redaktor naczelna: Ula Rybicka

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Paulina Frankiewicz, Julia Kapała, Dominika Prais, Dominika Stańkowska, Aleksandra Suhecka

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Dofinansowano ze środków Miasta Sopotu oraz Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



partnerzy:



outriders



www.literackisopot.pl